Nr. 25. Lwów — Czwartek dnia 1 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer każdy we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, reklamy balów, odczytów i koncertów, oraz doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, korespondencye prywatne „ „ 8 h.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ignacego B. — Ewfymija. Jutro: NPM. Gromnicznej — Maksyma Ep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 37, Zachód „ 4 m. 52
Długość dnia godzin 9 m. 15, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przewrót w Chinach.

W piątek nadeszła z Pekinu zgoła niespodziewana wiadomość o abdykacyi bogdychana Kwangsu i o wyniesieniu na tron jedynastoletniego chłopaka Putsinga, zwanego także Putohunem, którego ojciec książę Tuan jest prezesem najwyższej rady koronnej (tsung-li-yamenu) i kuzynem rządzącej cesarzowej Tsu-Hsi, osoby nadzwyczaj energicznej, przebiegłej, nielitościwej i chciwej władzy. Po zgonie męża objęła ona rządy jako regentka, zamianowawszy cesarzem nieletniego bratanka Tungtsza, któremu przekazała panowanie nominalne pod nazwą Kwang-su. Kiedy ten młodzieniec stał się pełnoletnim ciotka oddała mu władzę, lecz zaledwie na kilka tygodni. Młody bogdychan, wielki przyjaciel Anglików, uczeń Harta, ogłosił w sierpniu 1898 roku pierwszy swój reskrypt, w którym zapowiedział rozległe reformy, a wszystkie nieszczęścia chińskie przypisał gnuśności i martwocie rządzącej warstwy mandaryńskiej. W kilka dni potem ciotka kazała mu zrzec się władzy, poczem zamknęła go w porcelanowym pałacyku na wyspie wśród jeziora, znajdującego się w bogdychańskim parku, a sama znowu objęła rządy, ucięła głowy kilku doradzcom młodego amatora reform, innych skazała na wygnanie i potem panowała już nie jako regentka, lecz jako cesarzowa. Aby zwolennikom reform odebrać wszelką nadzieję na możliwość powrotu do władzy cesarza Kwangsu, rozpuściła pogłoskę, że on zmarł samobójczo, co w Chinach nikomu nie jest brane za złe. Wszelako z czasem dowiedziano się w państwie, że to nieprawda, ale tymczasem cesarzowa obsadziła wszystkie posterunki swoimi ludźmi i weszła w najlepsze stosunki z Rosyą i Francyą, które gwarantowały trwałość istniejących w państwie stosunków. Mandaryństwo było uratowane, strupieszałość chińska miała i nadal być rękojmią niepodległości Chin, wzamian za co Rosya utrzymała dzierżawę na półwyspie kwantuńskim, gdzie miasta Port-Artur i Talienwan, przezwany przez Rosyan Dalwanem, albo Dalnym (Dalekim), Francya zaś uzyskała rozszerzenie przywilejów na rzece Jantse. Wszystko tedy było w najlepszym porządku, zostawionego przez „imperatorowa-gwarantkę" i nastała cisza. Przerwał ją teraźniejszy przewrót, któremu w pierwszej chwili nie dano w Europie żadnego politycznego znaczenia. Mniemano po prostu, że przecież trzeba było uregulować następstwo na tronie, a ponieważ powszechnie wiedziano w Chinach, że bogdychan Kwangsu żyje, przeto cesarzowa-ciotka kazała mu abdykować na rzecz jedynastoletniego Putsinga. Zaraz potem, zupełnie jak w jesieni r. 1898, rozpuszczono pogłoskę, że Kwangsu odebrał sobie życie, lecz i tym razem okazało się to nieprawdą. Na chiński nowy rok, a więc naszego 9 lutego, Putsing będzie proklamowany bogdychanem, poczem być może — Kwangsu dobrowolnie, albo w jakiś inny sposób połączy się z przodkami, teraz jednak jeszcze przebywa w swym porcelanowym pałacyku. Następne wiadomości o przyczynach przewrotu już odsłoniły jego ważne polityczne pobudki i od tej chwili zaczęto w Europie przypuszczać że stał się wypadek, który — lubo może nie zaraz — będzie miał doniosłe następstwa, gdyż na nowo podniesie kwestyę Dalekiego Wschodu.

Jest wiadomość, którą można między bajki włożyć, że książę Tuan, obdarzony wyjątkowem zaufaniem cesarzowej, stanął na czele olbrzymiego spisku „Wielkiego Miecza", spiskowcami obsadził wszystkie urzędy, poczem po prostu kazał cesarzowej, aby jego syna zrobiła bogdychanem. Tak z pewnością nie było, ponieważ warstwa mandaryńska nikomu nie służy, ani cesarzowej, ani Tuanowi, jeno sobie, a więc skoro cesarzowa wszystko robiła dla mandaryństwa, to ono nie miało powodu przeciwko niej występować. Lecz mogło być coś podobnego, jako jeden szczegół ogólnej sytuacyi. Według ostatnich wiadomości z Chin, owa sytuacya tak się przedstawia:

Jak wiadomo, ludność państwa Środka Ziemi składa się z dwóch narodowości: z Chińczyków w południowej części monarchii, i z Mandżurów, czyli Mongołów — w północnej. Ci ostatni przed wiekami zawojowali całą monarchię, dali jej swą dynastyę, swą warstwę mandaryńską i swą skamieniałość w odwiecznych patryarchalnych, społecznych i religijnych formach. Chińczycy czystej krwi tworzą zawsze opozycyę i organizują spiski. Oni są zwolennikami reform i od r. 1898 pokładają swe nadzieje w cesarzu Kwangsu. Bunt przeciw cesarzowej odrazu ogarnął był południowe prowincye, lecz z początku uchodził za zwyczajny rokosz, potem jednak stale się wzmagał i teraz podobno stał się nader niebezpiecznym narewolucyą. Groziła przywrócenia władzy cesarza Kwangsu, a więc niebezpieczeństwo dla mandaryństwa i dla cesarzowej i jej „gwarantek" — Rosyi i Francyi. W Chinach założyli oni w tym celu związek „Wielkiego Miecza", którego przywódcą ma być ks. Tuan. Jest tedy prawdopodobne, że zbieżność interesów tego związku i mandaryństwa dała Putsingowi godność następcy tronu. Ale przewrót dokonano nie przeciw cesarzowej, lecz w porozumieniu z nią przeciw zwolennikom reform, którym odebrano chorążego ich dążności, cesarza Kwangsu. Dotychczas występowali oni w obronie pogwałconego majestatu, więc mieli wśród ludności ogromny posłuch, teraz zaś utracili ten motyw, a z nim i znaczną część swej siły.

Stwierdzono już, że ambasador angielski w Pekinie nic zgoła nie wiedział o zamierzonym przewrocie, natomiast Francya i Rosya doskonale o nim wiedziały i przygotowały się do niesienia pomocy cesarzowej i mandaryństwu. Część wojsk rosyjskich miała rozkaz wyruszyć z Port-Artura do Pekinu na wezwanie rosyjskiego ambasadora, ale okazało się to zbytecznem, ponieważ spokój w stolicy utrzymała załoga francuskiego pancernika, który właśnie, jakby na zawołanie, przybył na kilka dni przedtem do Pei-Ho, będącego portem najbliższym Pekinu. Gwarantki spełniły swój obowiązek i oczywiście wpływ swój zwiększyły kosztem innych wpływów, głównie kosztem angielskiego i japońskiego. Te dwa państwa muszą milczeć, bo jedno jest zajęte w Afryce południowej, a drugie samo jedno nie podoła. Ale to — początek innych wypadków, ponieważ gwarantki nie darmo obroniły panowanie strupieszałości chińskiej, a z drugiej strony dążność do reform będzie podsycana przez tych, którzy przeoczyli teraźniejszy przewrót.

Konferencya ugodowa. — Strejk.

Piszą nam z Wiednia, 30 stycznia:

Klub stronnictwa niemiecko-narodowego jednomyślnie uchwalił obesłać konferencyę ugodową. Jako delegatów tego stronnictwa dla komisyi czesko-niemieckiej wymieniają Pradego i dra Karola Schückera, posła sejmowego, który nie zasiada w Izbie poselskiej. Na propozycyę p. Pradego, jako reprezentant frakcyi niemiecko radykalnej ma wstąpić do komisyi czesko-niemieckiej dr. Reininger, poseł sejmowy. Organ Wolfa zaopatrzył tę wiadomość w znak zapytania, jakoż jest rzeczą wątpliwą, czy p. Reininger wobec odpornego stanowiska Schoenerera i Wolfa przyjmie wybór do komisyi. Oprócz znanych już delegatów stronnictwa postępowego, w komisyi dla Czech zasiądzie podobno także ks. Opitz, jako reprezentant frakcyi chrześcijańsko socyalnej, a dwa mandaty otrzyma grupa niemieckich wielkich właścicieli. Klub młodoczeski wyboru delegatów dokona dopiero 3 lutego. Tymczasem jako delegatów czeskich wymieniają młodoczechów Engla, Forszta, Kaizla, Pacaka i Skardę (prezesa sejmowego klubu), staroczecha dra Zatkę, z najmłodszych radykałów dra Baxę, z frakcyi włościańsko-agrarnej Ratya, z grupy wielkich właścicieli hr Buquoy'a hr. Palffy'ego i dra Mettala. Dla komisyi morawskiej, która składać się będzie z 8 członków, stronnictwo niemiecko-narodowe desygnowało dra Chiarego i posła sejmowego Kaniaka. Z czeskiej strony wymieniają jako delegatów Krudelę, Strańsky'ego, Szileny'ego i Zaczka. Wczorajszy komunikat komitetu wykonawczego klubu młodoczeskiego wyraża zdanie, że konferencya ugodowa powinna się zająć kwestyą językową we wszystkich mieszanych prowincyach. Może komitet wygłassa to tylko, aby sobie ująć Słoweńców. Może jednak po za tem oświadczeniem ukrywają się inne tendencye... dynamiczne! Qui vivra verra! W każdym razie rząd, jeżeli pragnie, aby konferencye ugodowe wydały rezultat pozytywny i przyczyniły się do spiesznego uruchomienia parlamentu, będzie troskliwie czuwał nad tem, aby się ograniczyły ściśle do sporu niemiecko-czeskiego, jako wyłącznego na teraz powodu trudności parlamentarnych. O praktycznych rezultatach konferencyi ugodowych nie mogłoby być mowy, gdyby Czesi przystąpili do nich na podstawie programu, wygłoszonego świeżo w Pradze przez dra Strańsky'ego. Jeżeli chodzi o przewrót konstytucyi, to nie warto zwoływać konferencyj ugodowych. Tylko pp. Strańsky et consortes powinni pamiętać o tem, że na drodze do awantur nie mogą się spodziewać żadnego moralnego poparcia ze strony innych czynników autonomicznych.

Ogłoszony przez tak zwane stronnictwo socyalno polityczne (prof. Philippowich, dr. Kronawetter etc.) i podpisany przez osobistości z wszystkich obozów adres w sprawie strejku, bardzo słusznie zauważa: „Nie może być zadaniem patrzących z daleka na stosunki, wspierać żądań, których spełnienie jest zawisłem od zbadania różnych konkretnych warunków." Tak jest istotnie. Zbadanie zaś tych różnych warunków staje się tem trudniejszem, że co do głównych w tej sprawie punktów obiegają najsprzeczniejsze wersye. Według jednej, robotnicy w kopalniach czeskich pobierają dziennie od 1 złr. 30 centów do 1 złr. 90 centów. W takim razie minimalna płaca 1 złr. 60 centów, którą podobno baron Blumfeld zaproponował przedsiębiorcom w Kladnie, oznaczałaby słuszną średnicę. Tymczasem *Arbeiter-Zeitung* dziś podaje statystykę płacy w kopalniach ostrawsko-karwińskich, według której przeciętny zarobek dzienny górników od 8 lat wynosił 1 złr. 20 centów, zniżając się w niektórych latach i w niektórych kopalniach nawet na 83 centów! Tem sumienniej trzeba zbadać różne, konkretne stosunki, a nie zadawalać się ogólnikowemi hasłami. W tem także każdy się zgodzi z wymienionym adresem, że zasadniczo trzeba pragnąć skrócenia tak ciężkiej i niebezpiecznej pracy w kopalniach. O ile zaś płaca robotników ma pozostawać w bezpośrednim stosunku z wzrastającemi kosztami produkcyi, a zatem także ze zniżonemi dochodami przedsiębiorstwa, to jest kwestya bardzo skomplikowana, którą teoretycy rozwiązują bardzo odmiennie. Tyle jest rzeczą pewną, że frazesy o ustanowieniu 8 godzinnej pracy za pomocą §. 14-go, o sekwestracyi lub upaństwowieniu kopalń, o zakazie wywozu węgla i t. d. — nie przyczynią się wcale do normalnego pokonania teraźniejszego strejku.

Pawilon zakopański.

Od niedzieli wystawionym jest w dziedzińcu realności Biesiadeckich przy placu Halickim pawilon, który na wystawie paryskiej ma przedstawić galicyjskie, ludowe style w architekturze i przemyśle artystycznym. Pawilon ten jest prowizoryczną budą, z zewnątrz zupełnie pospolitą, a style rodzime zastosowane są tylko do wnętrza pawilonu, do sufitu i ścian. Jednak nawet pod tym względem nie należy nazwy „pawilon zakopański" brać literalnie. Radzca Kovats, któremu polecono budowę tego pawilonu, miał za zadanie pokazać jak się dadzą praktycznie zużyć nasze krajowe style architektoniczne i ornamentacyjne. Chodziło przy tem i o to, żeby to nie było martwe etnograficzne muzeum, skład ładnych rupieci, luźnie obok siebie porozkładanych, lecz pewna całość, zajmująca zarówno pod względem praktycznym, jak i artystycznym.

Z tego też powstał pokój, coś w rodzaju gabinetu lub pracowni lubownika stylów rodzimych, w której każda część składowa architektury pokoju i umeblowania opiera się pod względem artystycznym na motywach, zaczerpniętych z twórczości ludu naszego ze wszystkich dzielnic kraju. Ponieważ zaś wewnętrzna architektura i ornamentyka ścian, jakoteż większa część umeblowania trzymane są w stylu zakopańskim, a pawilon wykonano głównie w Zakopanem, więc nazywa się on pawilonem zakopańskim.

Pierwsze wrażenie, jakie robi pawilon, gdy się wejdzie do wnętrza, jest bardzo przyjemne, choć wchodzący doń człowiek, pobieżnie tylko obeznany z ludową artystyczną twórczością, nie doznaje na pierwszy rzut oka uczucia, żeby się znajdował wyłącznie wśród rzeczy swojskich. Wchodzi się bowiem do wysokiego pokoju oświetlonego z góry przez kolorowe szyby. Ściany pokoju koloru drzewa orzechowego, pokryte są obficie bogato złoconymi rzeźbami stylizowanych kwiatów. Jeżeli zaś do tego doda się wiszące na ścianach kilimy, dywany i makaty także w takie wzory, to wrażenie, jakie robi pokój na pierwszy rzut oka, przypomina dość silnie wrażenie, jakie wywołuje widok przemysłu artystycznego, znanego pod nazwą secesyi. Dopiero po głębszem wniknięciu w szczegóły, nawet mało obeznani z tymi sprawami poznają w tem rodzimą twórczość ludową. Przyczyna tego tkwi częścią w tem, że to jest właściwie nieoglądana zazwyczaj kombinacya stylów w celu wytworzenia z niej nowej całości. Nie jest to bowiem ani nasz pałac, ani dwór szlachecki, ani też chałupa hucuła lub zakopańca, lecz coś pośredniego między dworem a chatą. Kombinacya ta w strukturze szczegółów architektonicznych przypomina dworek, a w ornamentacyi trzyma się motywów ludowych. I tak znajdują się w pawilonie: kominek, alkierzyk, biórko, karnisze, portyery, a zatem przedmioty, których nie ma w żadnej chłopskiej chacie, ale ozdoby tych przedmiotów pochodzą z wzorów ludowych. Wreszcie niezwykłość wrażenia podobną do tej, którą wywołują dzieła secesyi, potęgują jeszcze takie przedmioty, jak kandelabry elektryczne na ścianach lub metalowe lampy, zawieszone u stropu. Zharmonizować to wszystko w jedną artystyczną całość, tak, żeby to działało przyjemnie i zachęcająco na obcych w Paryżu, było zadaniem trudnem, które jednak, naszem zdaniem, udało się panu Kowatsowi wykonać. Pierwszy jego rezultat, owa „secesyjność" pierwszego wrażenia jest też, zdaniem naszem, ze względu na obcokrajowców, rezultatem dobrym. Stanowić ona będzie pewnego rodzaju pomost pomiędzy ogólnymi w świecie zapatrywaniami a indywidualnym charakterem nieznanego zagranicą naszego krajowego stylu w architekturze i ornamentacyi.

Rozumie się samo przez się, że w pawilonie nie ma ani kawałeczka, któryby był wyrobiony po za granicami naszego kraju. Wyroby z drzewa, metalu, tkaniny itd. wszystko pochodzi z różnych stron Galicyi. Ściany pawilonu składają się z kawałków, z których każdy niemal ozdobiony jest inaczej, z zastosowaniem struktury i ozdób do jego praktycznego przeznaczenia. W architekturze ścian nie ma też żadnego zdecydowanego stylu. Szyby kolorowe w środku sufitu ujęte są we wklęsłe, drewniane *passe partout* pokryte ornamentem prosto- i krzywolinijnym. Wgłębienie alkierzyka, w którym znajduje się sofa, ma w górze kolumnadkę, przypominającą styl mauretański, karnisze, do których przypięte są portyery, przypominają kształtem swym półki na naczynie, a kandelabry i lampy wiszące w samym swoim kształcie nie mają znowu nic indywidualnego. Mimo tego pozornego chaosu w kształtach, znać na każdym kroku staranie o harmonijną całość. Np. każdego wchodzącego zastanowić musi wpuszczony w ścianę obraz, przedstawiający podgórze tatrzańskie pokryte śniegiem. Trzymany w tonie mleczno-fioletowym, zimnym, obraz ten odbija bardzo od ciemnego tonu drzewa ścian całego pawilonu. Pytamy jaki to może mieć cel i dowiadujemy się, że poniżej umieszczonym będzie kominek kaflowy (dotąd niegotowy) i że przeto obraz umieszczono po nad nim dla przejścia, aby kominek nie wyrywał się zanadto z otoczenia sam jeden, jako jasna plama. Stąd się okazuje, z jakiem poczuciem artystycznem to wszystko układano.

W ornamentyce rozróżnić się dają dwa zasadnicze pierwiastki: polski, czyli zachodnio-galicyjski, i ruski. Pierwszy w pawilonie przeważa przynajmniej co do przestrzeni, która jest pokrytą ornamentami, ekspressyi jaką starano się z niego wydobyć za pomocą złoceń i głębokości wrzeźbiania i ostatecznie co do kombinowania go na najrozmaitsze sposoby. Drugi typ ornamentyki, t. j. ruski uboższej jest reprezentowany. Szafa, dwa zydle, półka, kilka naczyń i kilka tkanin, oto wszystko. Mimo to jednak widać dokładnie zarówno zasadnicze różnice między obydwoma stylami, jakoteż i to, że pod względem bogactwa wewnętrznego stoi ornament ruski o wiele wyżej niż polski. Dotyczy to zarówno bogactwa kompozycyi ornamentacyjnej jak i subtelności i dokładności wykonania. W ornamencie ruskim, którego typem najdoskonalszym jest styl huculski, znać że jego podstawą jest linijny styl bizantyński zmodyfikowany już lokalnie w ten sposób, że niektóre linie faliste poprzemieniały się w proste, a łuki w kąty. Weszła z tem do bizantynizmu pewna lokalna ostrość. Tak samo jednak jak w stylu bizantyńskim, i tutaj są pewne szematy ornamentacyjne, powtarzające się stale czy to chodzi o rzeźbę w drzewie, czy w metalu, czy też o wzór w tkaninie. Nie ma w tym ornamencie naśladownictwa życia, motywy ornamentacyjne nie zmieniają się, ale za to to, co jest, plącze się nadzwyczajnie gęsto i zarazem subtelnie. Przytem w odmianach zasadniczych szematów, np. *cerkwy*-wietyczki lub *chresty*-krzyżyki itd., znać taką dokładność, że widać, iż styl ruski ma za sobą długowiekowe doświadczenie, jak takie szematy zmieniają się wedle materyału, w którym ornament wykonywano. Styl polski, którego typowym przedstawicielem jest styl zakopański, nie ma tego. Tam zawsze tylko rznięto na deseczkach i stąd jego forma w linie nie bogata. Przy tem zasadniczo różni on się od ruskiego tem, że naśladuje przyrodę, stylizując przeważnie rośliny. Najczęściej powtarza się tam więc stylizowana lilia, złotogłów, świerk i bodiak. Rysunek stosownie do tej małej rozmaitości materyału jest grubszy od ruskiego, mniej skomplikowany. Zaletą jego jest natomiast to, że ma on przyszłość, gdyż czerpiąc z natury, ma w niej nieprzebrane bogactwo motywów. Przytem z tego co jest w pawilonie, widać, że przy umiejętnem stosowaniu go da się użyć do ozdabiania metalu, tkaniny etc, nie mówiąc już o drzewie, z którego wyrósł i że łatwo daje się odpowiednio modyfikować. P. Kovats wystawił w pawilonie rzeźbione po zakopańsku biurko, stół, na którym deseń jest wkładany mozaikowo, koronki z tymi samymi lilijkami i świerkami, ambonę z galeryjką żelazną w sty-

15)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewicz.

(Ciąg dalszy).

Spostrzegł to młodzieniec. Siłą woli otrząsnął się z osłabienia, zresztą kaszel już ustał, leciuchny rumieniec zakrasił jego delikatne, blade lica, nadając mu świeżość cery dziecięcej; wydawał się zakłopotany prawie, że przy niej ten nieznośny kaszel go nawiedzał.

Zbliżył się do stołu, nalał sobie do szklanki trochę wody ze stojącej karafki i chciwie ją wypił. Odetchnął swobodnie i rzekł prawie wesoło:

— Nie ma stróża; żeby to towarzyszka pani chciała się pofatygować i pójść na ulicę Zieloną, to kwandrans drogi stąd, do ogrodnika... tam obstalowałem kwiaty, nie pojmuję, czemu nie przynoszą.

Irma spojrzała nań ciekawie, przeciągle. Jakie miał zamiary, co zamyślał, na co mu konieczne tych kwiatów, zresztą do jutra można by odłożyć wykończenie obrazu, — widocznie chce z nią zostać sam, ale czemu? — chyba nie, — nie myśli o tem! — tak obojętnie patrzy, tak znów marmurowo chłodny, nie unika jej wzroku lecz go nie odczuwa. Ona sama z nim! Co za sposobność do rozbudzenia w nim znowu tych porywów miłosnych, które na dnie jego duszy się kryją! Teraz go zwycięży, teraz dozna raz jeszcze upojenia w jego uścisku i namiętnym pocałunku, a potem go złamie, zgniecie, rzuci do nóg swoich i za dzisiejszą wyniosłość, za udaną niechęć ciężko mu odpokutować każe, a potem... potem z obojętnym uśmiechem, z ironicznem spojrzeniem pożegna go na zawsze, dziękując za chwile niewinnej a rozkosznej igraszki i za udany portret.

Przystąpiła do towarzyszki i zaczęła jej tłumaczyć, gdzie ma pójść po kwiaty. Z początku Francuzka krzywiła się na ten rozkaz i perswadowała hrabiance, że to niekoniecznie wypada, aby ją samą w pracowni malarza zostawiła, ale gdy Irma stanowczo oświadczyła, że chce tego, wzruszyła ramionami i płaszcz naciągać zaczęła, rzucając spojrzenia pełne gniewu na milczącego, uśmiechającego się pod wąsem artystę, którego obwiniała o ten koncept wysłania jej do miasta.

— Ne vous hâtez pas! — wołała za nią hrabianka, gdy już drzwi przymykała. Zostali sami...

Władysław w jednej chwili znalazł się przy drzwiach, które na klucz zamknął i wyjąwszy go powoli, wsunął do kieszeni.

Irma śledziła każdy ruch jego, najpierw z trochę drwiącym uśmiechem, potem z pewnem zdziwieniem, w końcu jakby przerażenie lub niepokój zamigotał w jej spojrzeniu. Na co on drzwi zamknął? A teraz stoi tak blady jak widmo, oczy mu tylko błyszczą dziwnym, nienaturalnym blaskiem, a głęboka bróżda, zarysowana na jego białem czole, nadaje mu wyraz dziwnie surowy i srogi.

Wyglądał raczej na sędziego, chcącego wymierzyć sprawiedliwość, niż na rozmiłowanego kochanka, oczekującego pocałunku.

Zbliżał się do niej powolnym, miarowym krokiem, teraz on ją siłą swych ponurych, czarnych źrenic magnetyzował i do miejsca przykuwał, chciała przemówić, ale głos przedostać się nie mógł przez ściśnięte gardło, próbowała się uśmiechnąć, ale usta zadrżały tylko kurczowo.

Władysław nie odrywając oczu od jej twarzy, na której czytał niepokój i obawę, łagodnie wziął jej rączkę i w dłoniach swych rozpalonych ją przytrzymując, zapytał głębokim, poważnym, namiętnym głosem:

— Irmo, czy chcesz moją żoną zostać?

Spodziewała się wszystkiego, ale nie oświadczyn takich, zdziwienie jej zrazu było tak wielkie, że niedowierzająco spojrzała na młodzieńca, a widząc, że nie żartuje, wybuchnęła szczerym, głośnym śmiechem, rączkę mu wyrwała i usta sobie zakrywając, śmiała się, śmiała tak serdecznie, dziecinnie, że aż dwie perełki w jej oczach zabłysły i na pobliski fotel usunąć się musiała.

Artysta czekał cierpliwie, nie zmienił postawy, nie zmieszał się, ciągle z tym samym wyrazem twarzy wpatrywał się w rozchichotane dziewczę, rękę tylko, która dłoń hrabianki w swym uścisku trzymała, do serca przycisnął, jak gdyby go tam ból jakiś szarpał.

Gdy Irma uspokoiła się trochę, zapytał ją znów tym samym poważnym, może więcej surowym głosem:

— Irmo, odpowiedz, czy chcesz moją żoną zostać?

Tego było jej za wiele, więc on doprawdy śmiał! ten hołysz! ten bazgracz! ten przybłęda! — nie wiedziała, jakie imiona ma mu dawać, — on! śmiał spodziewać się, że ją, ją piękną, uroczą hrabiankę Irmę Humiecką za żonę dostanie! Ha! ha! ha! nie, doprawdy, to nie do uwierzenia, do czego zuchwalstwo plebsu dziś się posuwa! malarz — marzący o ożenieniu z hrabianką! Oburzenie miotało nią. Zamiast oczekiwanego, rozkosznego, upajającego pocałunku, słów miłosnych wyszeptanych, on śmiał takimi nonsensami ją zabawiać, ha! na to mu trzeba było rozmowy z nią sam na sam? na to Francuzkę z pokoju wyprawił? — zaczęła żałować, że jej oddalić się kazała, ale nie czas było myśleć o tem, teraz chwila do zemsty sposobna za jego zuchwalstwo i obojętność i chłód dzisiejszy!

Powstała z fotelu, wyprostowała się i mierząc go wyniośle oczyma od stóp do głów, odrzekła z ironicznym uśmiechem:

— Chyba pan bredzisz w gorączce, panie artysto, — ja? małżonką pana! to byłoby niezłe! — ja, która i po mitrę książęcą i po miliony mam prawo sięgnąć, skuta na wieki z biedakiem, którego całoroczny dochód na moje szpilki by nie wystarczył! I cóż bym ja u boku pana robiła? ja bez zbytków obyć się nie mogę, mnie trzeba brylantów i złota do szczęścia, dużo złota, tyle, abym go bez rachunku wyrzucać mogła, mnie trzeba salonów i dywanów miękkich i kwiatów egzotycznych i szampana, szampana tyle, co hołdów mężczyzn, bo miłość i uwielbienie pana nie wystarczyłoby mi, nie zaspokoiłoby mych pragnień, nie zadowoliłoby mych nerwów i mej natury namiętnej!

Mówiła to z odrażającym cynizmem, on się wstrząsnął, pobladł więcej jeszcze, ale potoku jej słów nie przerywał.

Ona ciągnęła dalej:

— Mogłam z panem żartować, flirtować, ja tak to umiem! — dodała z uśmiechem tryumfu, — zresztą byłeś mi pan sympatycznym, — jesteś tak pięknym i tak całować umiesz! — Uśmiechała się, patrzyła nań kokieteryjnie, zapomniała o swem oburzeniu, zapragnęła znowu jego pieszczoty.

— Czyż mam przez to rozumieć, że byłem tylko igraszką dla ciebie, Irmo! — mówił groźnie. — Nie, to być nie może, tyś w mem sercu czytała od pierwszej chwili, tyś czyniła wszystko, aby to serce posiąść, nie tylko serce, ale i duszę moją! Zabrałaś całe szczęście moje i spokój, omotałaś mnie sidłami twych wdzięków, twym czarem, twą namiętnością, tak, żem się spostrzegł, aż gdy było już za późno i z przepaści, w którą mnie wtrąciłaś, wybrnąć już nie mogłem! Ja cię kocham Irmo! — głos jego stawał się cichszy, ochrypły prawie, oczy namiętnym płonęły blaskiem. Ujął jej drobne ręce, jak w żelazne kleszcze i w dłoniach swych cisnął. Ona słuchała z lekkim uśmiechem tryumfu, lecz bez najmniejszego wzruszenia; głos ten mile pieścił jej ucho; miała, co chciała, czego dziś od chwili wejścia oczekiwała, ostatnie jego wyznanie miłości, — wiedziała dobrze, że obojętność jego była tylko udaną.

— Tak! kocham cię — ciągnął dalej Władysław, — jak nigdy w życiu nie kochałem kobiety żadnej, — dziś bez ciebie żyć nie mogę i mam prawo wymagać od ciebie, abyś przy mnie została, całe twoje zachowanie się było tego rodzaju, że moją być musisz! — Nie puszczając rąk jej, zbliżał twarz swoją do jej twarzy, wpijał się w jej źrenice ale ust nie szukał; wyglądał na mściciela więcej, niż na zakochanego, cofnęła się, próbowała ręce swoje uwolnić, lecz nie mogła. Sposób, w jaki artysta przemawiał, zaczął ją drażnić: nie prosił, lecz rozkazywał, mówił tak, jakby miał jakieś prawa nad nią! Uśmiechnęła się dumnie,

(Ciąg dalszy nastąpi)

lu zakopańskim, kandelabry i lampy w tym stylu, a wreszcie dwie teki, w których styl zakopański zastosowanym jest świetnie do wyrobów introligatorskich.

Osobny gabinet stanowią makaty jedwabne. Dwie z nich przedstawiają herby krajowe. Jedna haftowana z bardzo bogatymi aplikacyami wyrobioną została we Lwowie, a druga z czystego haftu wykonaną jest w Krakowie w zakładzie pani Podgórskiej. Makata hr. Potockiego z Buczacza, pokrywająca łoże w alkierzyku, złożona jest znowu z szeregu pasów wyrobionych na wzór słynnych pasów słuckich, przyczem zaznaczyć należy, że każdy pas tej makaty jest innym. Makaty te są unikatem, bo zarówno pod względem wzorów jak i wykonania niema nigdzie podobnych na świecie. Bardzo ładne są również niektóre kilimy i dywany porozwieszane na ścianach, a wykonane częścią według wzorów zakopańskich, a częścią ruskich. Całości dopełnia wreszcie kilka naczyń, przedstawiających galicyjski przemysł ceramiczny i kilka drobnych przedmiotów, jak ramki rzeźbione, pisanki itp. W końcu zasługują jeszcze na uwagę figurki rzeźbione w drzewie. Jedna z nich modelowana przez prof. Nalborczyka, a wykonana przez górala Galeta przedstawia biust dziewczyny w chustce na głowie. Drzewo jako materyał do rzeźby ma w sobie nadzwyczajną miękkość, wadą zaś jego jest nietrwałość, gdyż zsychając się łatwo pęka, a równocześnie po jakimś czasie, także z powodu zsychania się, zmienia linia rzeźby. Szkoda to ogromna, gdy np. pójdzie na marne taka subtelność jak w tej główce, gdzie artysta z nadzwyczajnem poczuciem prawdy doskonale uwydatnił różnice materyi, z której jest twarz, z której chustka, koszula itp. Bardzo dobre są również w ruchu i rysunku dwie rzeźby Brzegi przedstawiające figurki górali.

Pawilon otwarty będzie dla Lwowian tylko przez krótki czas, potem odwiezionym zostanie do Paryża, gdzie ma stanąć już w pierwszej połowie lutego. Będzie on tam stanowił jeden pokój, w szeregu innych, przedstawiających style ludowe z innych prowincyi monarchii austryackiej.

Co i o czem piszą.

Wiek dwudziesty, o którego początek ciągle jeszcze spór się toczy, może odrzuci tytuł, jakiego zażywał dziewiętnasty, tytuł wieku „pary i elektryczności", a zwać się będzie już tylko „wiekiem elektryczności". Para ma przejść do zabytków archeologicznych, bo elektryczność we wszystkich dziedzinach przemysłu zdobywa sobie coraz szersze zastosowanie. Toż, gdy dzisiaj nie wystarcza nam już chyżość kolei, poruszanej parą, jest rzeczą aktualną pomyśleć o pociągach kolejowych, poruszanych elektrycznością. Warszawski *Przegląd techniczny*, zastanawiając się nad tą sprawą i wykazując wielostronną wyższość elektryczności nad parą, podnosi fakt, dla komunikacyi kolejowej bardzo ważny, iż przy zastosowaniu siły elektrycznej, pociągi mogą przezwyciężać znaczniejsze wzniesienia, aniżeli pociągi poruszane parą, i wyjaśnia to następująco:

Ruch posuwisty pociągu powstaje wskutek tarcia między kołami parowozu i szynami. W braku tarcia, koła pod działaniem siły pary obracałyby się w miejscu, nie posuwając się. Tarcie pomiędzy kołami parowozu i szynami przy biegu pociągu po poziomie musi być większe, aniżeli tarcie kół pojedynczych wagonów i szyn. Podczas drogi na wzniesieniu siła tarcia parowozu powinna przenosić opór wagonów i składową [illegible] działała w kierunku [illegible]. Do prowadzenia pociągów w miejscowościach górskich [illegible] parowozy, a więc i znaczne [illegible] elektrycznych [illegible] każda oś pojedyńcza [illegible] wskutek tego ogólnej [illegible] użyć, a nie [illegible] się przy pociągach [illegible] wagonów [illegible]. Z przebiegania [illegible] kwestya łuku [illegible] ekonomicznie wyzyskać [illegible] osie. [illegible] tylko o określonych [illegible] wprowadzenie [illegible] z odpowiedniejszego [illegible] przeniesieniu. Podobny [illegible] przy każdej osi [illegible] elektrycznym.

Szwecya wyprzedza znacznie kraje Europy środkowej na polu wychowawczem i zdobywa się często na pomysły, godne uznania i naśladowania. Świeżo znajdujemy w *Przeglądzie Pedagogicznym* warszawskim opis pracowni dla dzieci, które zakorzeniły się już na dobre w Szwecyi [illegible] pomyślnym wynikom, jakie przynosi ten sposób opiekowania się dziećmi.

Głównym celem takich zakładów jest wzbudzenie zamiłowania do pracy i rozwinięcie zręczności do robót w ogóle. Ponieważ do pracowni uczęszczają dzieci od lat 7 do 14, od takich więc [illegible] łatwiejszych i pożyteczniejszych [illegible] rzemiosł. Po skończonej pracy dzieci dostają stosownie do pory dnia [illegible] wykonaną robotę, zasadą bowiem jest [illegible] darmo, lecz [illegible] to, co otrzymują [illegible] przyjemnością, jaką sprawia praca [illegible] wiary w siebie, coś [illegible] drogą do podniesienia [illegible] tego pokolenia, [illegible] wychowaniu i [illegible] tego rodzaju instytucyi [illegible] niezwykłego typu i [illegible]

[illegible] prywatnych, czyli parafia i [illegible] można opędzić [illegible] azylum dla małych [illegible] w postaci [illegible] jednego posiłku. [illegible] Adolfa Fryderyka zatrudnia [illegible] 200 dzieci, pod nadzorem [illegible].

W zakres nauki wchodzą: stolarstwo, koszykarstwo, szewstwo, szczotkarstwo, roboty piłką dla chłopców, szycie i trochę tkactwa dla dziewcząt. Z robót, oprócz [illegible] jak i wszędzie [illegible] z liści pewnego gatunku palmy afrykańskiej (*raffia bast*); wygląda to jak cienkie błyszczące łyko i daje się farbować, [illegible] z tego krzesła, [illegible] etc. Również [illegible] wyrabiane z wąskich pasków blachy żelaznej, wyginanej w różne desenie; jest to robota przyjemna i dająca dzieciom sposobność do rozwijania własnej fantazyi i kształcenia dobrego smaku.

Dzieci robią wszystko, co tylko nie przechodzi sił dziecięcych; w tej rozmaitości zajęć leży może urok, co je pociąga i budzi zamiłowanie do pracy. Bo nie jedzenie, ni chęć zysku zachęca je do uczęszczania do pracowni... Zdarzało się, że gdy z powodu jakichś niezwykłych okoliczności proponowano dzieciom posiłek i żądano, by zaraz wracały do domów, uważały to sobie za krzywdę; często dopominają się, by im pozwolono pozostać dłużej i wykonać zaczętą robotę, chociaż ona żadnego zysku im nie przynosi, gdyż jest własnością pracowni. Jedynie za robotę wykonaną w domu otrzymują pracownicy wynagrodzenie w pieniądzach, lecz nie gotówką, ale umieszcza się te pieniądze dla pracującego na książeczkę kasy oszczędności. Wszystkie zaś roboty, przez dziatwę wykonane, sprzedaje się dwa razy w roku, a osiągnięty stąd dochód pokrywa w części koszta utrzymania tych pożytecznych zakładów.

Echa z wód.

Nizza, w styczniu.

Po kilku dniach deszczu i wiatru mamy cudowną pogodę i słońce na Rivierze. To też pełno na sławnej *Promenade des Anglais*, pełno w *jardin public*, gdzie przygrywa doskonała orkiestra, pełno po obiedzie w hotel excelsior Regina w Cimiez gdzie świat elegancki pije poobiednią kawę przy dźwiękach wybornej muzyki.

Rozmaitość zabaw, teatry, występy pierwszorzędnych artystów, każą zapominać przybyszowi, że znajduje się w miejscu kuracyjnem i sprawiają wrażenie stolicy świata.

A jakież pióro zdoła opisać piękność Nizzy: to cudowne słońce, ten niezamącony niczem lazur nieba, szmaragdową roślinność i morze fiołkowej barwy... Nic dziwnego, że piękność Nizzy sławili poeci, przenosili na płótno artyści. Słusznie też pisze Alfons Karr: „Wszystko jest połączone w tym kraju szczęśliwym, by wywrzeć wpływ potężny na stan moralny chorych, to ożywcze słońce, przecudna roślinność, woń kwiatów i wiecznie uśmiechnięte niebo".

Klimat Nizzy jest suchy umiarkowanie i wzmacniający. Chorzy na płuca, zwłaszcza w pierwszem stadyum cierpienia, doznają znacznej poprawy w tutejszym klimacie, ale i nerwowi, hipochondrycy ożywiają się tutaj, pozbywają smutnych myśli, przychodząc do przekonania, że ta cudowna natura jest nigdy niewysychającem źródłem rozkoszy dla ducha, że wlewa ona nowe siły i otuchę do życia.

Nie radziłbym tylko osobom słabym, nerwowym mieszkać na wybrzeżu morskiem; tutaj hałas, wiatr i kurz dają się porządnie we znaki.

Lepiej jest mieszkać za miastem, na wzgórzu, gdzie ożywcze powietrze jest idealnie czyste, a cisza i spokój doskonale oddziaływują na podrażnione nerwy. Szczególnie nadaje się dla słabych i rekonwalescentów le Boulevard du Czarevitch, gdzie znajduje się doskonały pod każdym względem i względnie nie drogi hotel Belvédère. Bo Nizza jest porządnie drogą; za pensyę w średnim hotelu trzeba płacić 14 do 20 franków i to bez wina. By dać pojęcie o cenach tutaj panujących, nadmienię, iż w kawiarni Rumpelmayera za szklankę mleka i dwa ciastka zapłaciłem franka i 80 centymów! Szczególnie drogie są wszystkie hotele na wybrzeżu morskiem (Promenade des Anglais).

Polaków bawi tutaj dosyć, hotel des Palmiers (Boulevard Viktor Hugo) ma przeważnie polskich gości. Z lekarzy Polaków cieszy się zasłużonem wzięciem dr. Tymowski.

Temperatura przeciętna Nizzy wynosi w zimie 8.5°, ale po zachodzie słońca jest chłodno i wtedy ciepło ubrać się należy.

Kaplica polska w Padwie.

Pisaliśmy już o wielkiem dziele zrestaurowania olbrzymiego kościoła św. Antoniego w Padwie i przywrócenia mu dawnego stylu, który w ubiegłem stuleciu przez barok został zepsuty. Przy tej sposobności odnowiono także — dzięki niezmordowanym staraniom ks. Warchała — dawną kaplicę polską, którą urządziła była ongi młodzież polska, garnąca się w wielkiej liczbie do słynnej wszechnicy padewskiej. Jak również czytelnikom wiadomo, stanowią najwspanialszą ozdobę tej kaplicy; freski pędzla p. Tadeusza Popiela, budzące zachwyt wszystkich osób, które je oglądają, a przedewszystkiem napełniając radością i dumą serca Polaków że to artysta polski, takiego szczytnego, zbożnego i genialnego dzieła dokonał. Malarstwo religijne jest szczytem i koroną sztuki, zespalać się w niem powinny podniesienie ducha ku wyżynom nadziemskim i głębia serdecznego uczucia z najrzadszemi zaletami czysto artystycznej natury, z szlachetnem pojęciem postaci i twarzy ludzkiej, z bujną i bogatą inwencyą, pozbawioną jednak wszelkiej płochości, z energiczną charakterystyką postaci otoczenia, umiejętnem traktowaniem tła krajobrazowego, zaletami kolorytu, a nadto smakiem i rozmaitością w ozdobach czysto dekoracyjnej natury. Jakeśmy rzekli, wszelkie gonienie za efektem, wszelka sensacyjność, która w utworach malarstwa świeckiego, zwłaszcza nowoczesnego, dominującą najczęściej odgrywa rolę, z malowideł kościelnych jest wykluczona a co za tem idzie, nastrój, jaki one wywołują, zasadzać się musi jedynie na prawdziwości uczucia i środkach czysto estetycznych. Otóż z radością stwierdzić możemy, że szereg kreacyi p. Popiela, któremi on przyozdobił mury kaplicy polskiej w Padwie, odpowiada ze wszech miar tak wysokiemu pojęciu malarstwa kościelnego. Niełatwo zaiste było we Włoszech wsławić się podobnem przedsięwzięciem, wśród narodu, wykarmionego niejako nieśmiertelnemi utworami z wszystkich gałęzi sztuki plastycznej, a zwłaszcza religijnej, — a jednak udało się to p. Popielowi, czego dowodem, że go już zaproszono do malowania drugiej kaplicy, a zdaje się, że i zamówienia na inne kaplice dostanie.

Pełne wrażenie z kreacyi p. Popiela naturalnie odnieść można jedynie na miejscu, a wszelkie reprodukcye tylko bardzo niedostateczne mogą dać o nich wyobrażenie. Jednakże i tak dość pozostaje do podziwiania. Mamy przed sobą fotografie tych obrazów. Na jednej widzimy w górze Matkę Boską Ostrobramską w otoczeniu aniołów, zanoszących do Niej modły, a w dolnem polu Wskrzeszenie Piotrowiny, oraz wizerunki św. Heleny i św. Salomei. Jaka harmonia i rzewność maluje się na obliczu Matki Boskiej, jaka ufność bez granic w twarzyczkach aniołów! We Wskrzeszeniu Piotrowiny grupa ludzi, towarzyszących św. Stanisławowi, dała sposobność artyście wyrazić głęboką wiarę i pobożność w rozmaitych typach, wybornie uchwyconych.

Nad całym obrazem rozlany jest nastrój poważny, jakoby się unosiło tchnienie wieczności.

Malowidła te zdobią lewą ścianę kaplicy. Analogicznie widnieje na ścianie prawej u góry przepiękny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a w dolnej części Znalezienie ciała św. Stanisława nad brzegiem sadzawki, kompozycya wspaniała pod każdym względem. Po bokach są wizerunki św. Jadwigi i św. Kingi. Trzecia fotografia wyobraża Chór aniołów, śpiewających i grających po obu stronach okna, małemi okrągłemi szybkami oszklonego. Serdeczne główki aniołków godne są stanąć obok niezrównanych kreacyj Fra Angelica lub Matejkowskich w kościele Panny Maryi w Krakowie. Pod tym chórem umieszczono wizerunki św. Kazimierza, św. Wojciecha, św. Jakóba i św. Jana Kantego.

Kaplica ta, przynosząca taką chlubę imieniowi polskiemu, dotąd jednak nie mogła jeszcze być otwartą, gdyż brakło pieniędzy na ołtarz. Niestrudzony ks. Warchał i temu brakowi umiał zaradzić i spodziewa się, że około Wielkiejnocy będzie można kaplicę otworzyć i poświęcić! Wdzięczna pamięć ziomków wynagrodzi choć w części zasługi tego zacnego kapłana, którego gorliwością wielkie to dzieło zostało dokonane, i naszego mistrza Tadeusza Popiela, którego talentowi zawdzięczamy to, że tak świetnie zostało wykonane.

Z izby sądowej.

Kraków, 29 stycznia.

(Lekkomyślna kryda).

Na ławie oskarżonych o lekkomyślną krydę zasiedli dzisiaj w tutejszym sądzie karnym: pani Marya Gross de Rosenberg, właścicielka dóbr Pawlikowice w powiecie wielickim i mąż jej Feliks Gross de Rosenberg. Oskarżeni objęli majątek Pawlikowice w bardzo trudnych warunkach, tak, że stan bierny równał się prawie stanowi czynnemu. Chcąc polepszyć stan interesów, postanowili rzucić się na pole przemysłu i w tym celu zbudowali za pożyczone pieniądze kosztem 20.000 zł. fabrykę dachówek i cegieł. Fabryka stanęła w r. 1894. Zbudowana była widocznie zanadto prymitywnie, więc zburzono ją w r. 1895 i znów za pożyczone pieniądze przeszło 100 000 zł. zbudowano nową parową fabrykę. Procenta od długów rosły gwałtownie, fabryka z powodu braku kapitału obrotowego nie przynosiła należytych dochodów, przeto nie można było myśleć nawet o opłacie procentów od pożyczonych kapitałów. Posypały się z końcem roku 1896 i 1897 nakazy zapłaty weksli, egzekucye sądowe, tak, że państwo Grossowie popadli w niemożność zaspokojenia wierzycieli, gdyż stan bierny ich majątku wynosił 223.719 zł. a stan czynny 157 229 zł.

Obwiniona pani Marya Gross tłómaczyła się przed sądem, że nie zajmowała się fabryką a tylko weksle podpisywała mężowi; obwiniony zaś tłómaczy się tem, że w czasie budowy spotkały go nieprzewidziane szkody i straty. Adwokat dr. Gertler podniósł przedawnienie sprawy i na tej podstawie też przewodniczący p. radzca Katyński ogłosił wyrok uwalniający obwinionych.

* * *

Lwów 31 stycznia.

(*Krwawe chrzciny*).

Dnia 6 sierpnia z. r. odbywały się w Bilce szlacheckiej w chałupie gospodarza Górskiego chrzciny. Podczas traktamentu rozprzeczało się ze sobą kilku podochoconych gości o jakieś wynagrodzenie za szkodę zrządzoną przez gęsi. Od sprzeczki przyszło do bitki, w której niejaki Sękowski poturbował włościanina Rudkę. Ujmując się za Rudką, zięć jego, gorąco kąpany Grzegorz Kuchmistrz, zebrał sobie garstkę młodych parobków, udał się do Sękowskiego, a spotkawszy go u wrót zagrody, ugodził go dwa razy kijem w głowę, tak, że Sękowski następnego dnia umarł, nieodzyskawszy przytomności.

Sprawa ta zakończyła się dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych, którzy 8 głosami przeciw 4 uznali oskarżonego Kuchmistrza winnym zbrodni zabójstwa. Na podstawie tego werdyktu, trybunał skazał Kuchmistrza na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co drugi tydzień i ciemnicą w każdą rocznicę krwawego czynu.

KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

Pogrzeb śp. dra Widmana odbył się wczoraj po południu przy niezwykle licznym udziale publiczności. Kondukt prowadził ks. Stopczyński, dziekan grodecki i proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny, w asystencyi OO Dominikanów i kapelanów szpitalnych. W orszaku żałobnym wzięli udział między innymi członkowie i urzędnicy Wydziału krajowego z marszałkiem na czele, oraz bardzo liczny zastęp przedstawicieli lwowskiego świata lekarskiego. Nad grobem przemawiali prof. dr. Prus, dr. Opolski, dr. Uhma i p. Burzyński.

Rezygnacya. P. Mieczysław br. Piniński, który jak to donieśliśmy wczoraj, wybrany został członkiem rady nadzorczej galic. Towarzystwa producentów spirytusu, zawiadamia nas, że dowiedziawszy się z gazet o tym wyborze, zrezygnował z tej godności.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya skarbu na kilka posad starszych zarządzców salinarnych, starszego zarządzcy gór i hut, lub starszego zarządzcy górniczego w VIII kl. rangi, termin do 14 lutego, oraz na pięć posad starszych radzców skarbu w VI randze, dwie radzców w VII i dwie sekretarzy względnie starszych komisarzy skarbu w VIII randze. Termin do 23 lutego. — Wydział powiatowy w Zbarażu na posadę lustratora gminnego z płacą 1440 K.; termin do końca lutego.

Krecia robota. Do *Ruchu Katolickiego* donoszą z Warszawy, że krążą tam dwie drukowane odezwy jakichś tajnych komitetów, rzekomo narodowo-polskich, gorąco patryotyczne i pełne podburzań, a wykonane bardzo starannie, widocznie więc nie pochodzą z żadnej drukarni tajnej, za któremi policya warszawska w takich razach natychmiast poszukuje. Społeczeństwo polskie w Warszawie jest niezmiernie przygnębione pojawieniem się tych odezw, bo nikt nie może dociec, skąd one wyszły i w jakim celu. Co do jednej, to są poszlaki, że wydano ją w Warszawie, ale — nie przez Polaków. Proklamacya ta przepełniona jest frazesami o Kościuszce, o nieprzedawnionych prawach Polski od morza do morza, o zdradzieckiem założeniu czasopisma *Oświaty*; pełna też jest nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie, ale mimo to cała ta deklamacya robi wrażenie raportu oficera żandarmskiego, zapytanego z Petersburga, co się w głębi polskiej duszy dzieje.

Wskutek zakażenia krwi umarł zastępca prokuratora państwa w Tarnopolu, Emil Fabry, człowiek lat 45, żonaty, ojciec trojga dzieci. Zadał on sobie na polowaniu przez nieostrożny strzał ranę w nogę, a ponieważ na razie nie chciał poddać się operacyi, więc wywiązało się zakażenie krwi. Operacya dokonana zbyt późno już nie pomogła.

Nekrologia. Hr. Stefan Kwilecki, właściciel dóbr Dobrojewo, zmarł w przeszłym tygodniu. Rodzina Kwileckich, wśród obywatelstwa Wielkopolski, zajmuje wybitne stanowisko i odznacza się dzielnością w zadaniach ekonomicznych, gotowością dla rzecznictwa spraw kraju i narodowości polskiej w sejmie i parlamencie, gorliwością katolickich zasad i przewodnictwem tak w sprawach społecznych, jak i w ruchu towarzyskim. Czas jakiś ś. p. Stefan Kwilecki posłował do Berlina, we wszystkich zaś pracach wewnętrznych kraju brał czynny udział.— Nie tylko, że znaczny majątek, odziedziczony po przodkach, w największym utrzymał porządku, ale nadto w czasach, gdy komisya kolonizacyjna wyrywała szmat po szmacie ziemi polskiej — on był pierwszym, który nabył znaczne dobra od właściciela Niemca. Ożeniony z Barbarą Mańkowską, wnuczką jenerała Henryka Dąbrowskiego — zostawił liczną rodzinę, na której czele stanie najstarszy syn, ożeniony z hr. Zamoyską, wnuczką ś. p. Andrzeja Zamoyskiego.

„Jedność", organ stowarzyszenia katolickich robotników, tę samę noszącego nazwę, przemieniony został z dwutygodnika na tygodnik. Pismo to służy uczciwie sprawom katolickich robotników, prowadzone jest w duchu szczerze narodowym i religijnym, przeto służbodawcy, którzy troszczą się o to, czy i co służba ich czyta, mogą śmiało zalecić jej tygodnik *Jedność*. Kosztuje on 1 zł. rocznie.

Panorama racławicka, o której donoszono, że już jest w Nowym Jorku, pozostaje ciągle jeszcze we Lwowie na placu powystawowym i można ją co niedziele i święta zwiedzać.

Kronika karnawałowa. Bal techników odbędzie się w Kasynie miejskiem dnia 3 lutego. Bilety sprzedają: Towarzystwo bratniej pomocy (Leona Sapiehy l. 23), i księgarnia Seyfartha i Dydyńskiego. Wstęp akademicki 3 korony.

Wiec organistów i dyaków z Galicyi obradował wczoraj we Lwowie pod przewodnictwem ks. Kisielewskiego ze Stanisławowa. Przybyło około 150 uczestników. Wiec uchwalił wysłać petycyę do Sejmu o ustalenie płac i o stabilizacyę posad organistów i dyaków. Uchwalono też przedłożyć p. namiestnikowi odpowiedni memoryał.

Z teatru. Jutro we czwartek odbędzie się ostatnie w tym sezonie przedstawienie „Goplany" Żeleńskiego.

Rozbicie puszek na dochód budowy kolumny Mickiewicza we Lwowie. W puszce p. Szymona Töpfera znaleziono 2 złr. 53 ct., w handlu delikatesów Jana Baczyńskiego 54 złr. 68 ct., w cukierni p. Karola Czudżaka 5 złr. 8 ct., w Kole literackiem 5 złr. [illegible] ct., w cukierni p. Juliusza Wierzbickiego 5 złr. 4 ct., w handlu delikatesów p. Karola Bayera 1 złr. 37 ct., w restauracyi p. Tomasza Najsarka 12 złr. 42 ct., w akademickim klubie cyklistów 2 złr. [illegible] ct., w Gal. Kasie Oszczędności 4 złr. 13 ct., u profesora Dr. Radziszewskiego 10 złr. 20 ct., w cukierni p. Kajetana Kruszyńskiego 4 złr. 12 ct., w cukierni p. Bieniedzkiego 4 złr. 63 ct., w atelier dentystycznem p. S. Wiktora 1 złr. 65 ct., w aptece Piotra Mikolascha 2 złr. 31 ct., w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego 33 ct. Odsetki dopisane w Gal. Kasie Oszczędności za r. 1899 wynoszą 3 złr. 26 ct. Razem 118 złr. 75 ct. Puszki pełne zgłaszać należy listownie do p. Kazimierza Pepłowskiego w Gal. Kasie Oszczędności.

Wynalazek. Ziomek nasz, p. G. Lembke, naczelnik wydziału technicznego kolei północno-zachodniej w Kijowie, wynalazł aparat niwelacyjny, który, umieszczony w wagonie pociągów towarowych lub osobowych, wykazuje automatycznie każdą nieprawidłowość w ułożeniu szyn, nawet najmniejsze obniżenie się ich, najdokładniej odbija, na której wiorście i ile łokci i sążni potrzeba zniwelować. — Wynalazek ten, po opatentowaniu, zastosowano na rosyjskich kolejach północno-zachodnich.

Pytlasiński zwyciężony. Słynny polski atleta Pytlasiński, który dotychczas wychodził zwycięsko w walkach z rozmaitymi siłaczami, został w tych dniach w Paryżu pokonany przez francuskiego atletę Ponsa. Przyczyną jednak tej klęski Pytlasińskiego była, jak powszechnie teraz utrzymują, nie brak siły i zręczności u polskiego zapaśnika, lecz niedyspozycya, spowodowana niedawną walką z innym atletą.

Jak wiadomo, zapasy atletyczne odbywają się według pewnych prawideł; nie dozwolonem jest np. podstawianie przeciwnikowi nogi, chwytanie go poniżej pasa, lub ubezwładnianie go za pomocą uderzeń pięścią. Lecz atleci są ludźmi niesłychanie ambitnymi i tak obawiają się o utratę nabytej sławy, że gdy im grozi klęska, nie pogardzają nawet przekroczeniem przepisów, byle przynajmniej na razie przeszkodzić zwycięstwu przeciwnika. Czując więc np. że w prawidłowej walce muszą uledz, uciekają się do podstępu, okaleczają nawet przeciwnika, poczem sędziowie uznają walkę za nieważną i atleta bodaj w ten sposób swój zawodowy honor salwuje.

Nasz Pytlasiński, siłacz i gimnastyk pierwszej wody, miał bardzo często do czynienia z takimi nieuczciwymi przeciwnikami. Kiedy przed kilku laty walczył ze słynnym Absem, Abs czując, że jego siły słabną, schwycił raptem Pytlasińskiego za nos. Pytlasińskiemu krew z nosa pociekła strumieniem, lecz w gniewie wytężywszy wszystkie siły powalił natychmiast nieuczciwego przeciwnika na plecy.

W styczniu b. r. popisywał się Pytlasiński w Paryżu, gdzie go niezwyciężony dotąd Turek Kara-Achmet wyzwał do zapasów. Przy pierwszem spotkaniu po siedmiu minutach walki, Pytlasiński położył Turka, zachowując wszelkie zasady prawidłowej walki atletycznej. Publiczność zwycięstwo jego przyjęła nadzwyczajnemi owacyami, które trwały całych dwadzieścia minut. Owacyom tym przysłuchiwał się za kurtyną zwyciężony Kara-Achmet, płakał rzewnemi łzami jak dziecko z rozżalenia i postanowił się zemścić. W parę dni potem odbyło się na prośbę Turka drugie spotkanie, podczas którego Pytlasiński otrzymał tak szalony cios w nos i usta, iż cały krwią się oblał, a publiczność nie pozwoliła mu walczyć dalej.

Skorzystał z chwilowej niedyspozycyi Pytlasińskiego wróg jego najzaciętszy, olbrzym Paul Pons, król atletów francuskich. Spotykał się on niegdyś dwukrotnie z naszym ziomkiem, lecz oba spotkania zostały nierozstrzygnięte. Biorąc teraz asumpt z tego, że Pytlasiński pokonał Kara-Achmeta, że więc teraz na świecie jest tylko jeszcze dwóch niezwyciężonych atletów: Pons i Pytlasiński, wyzwał Pons naszego ziomka publicznie, a on przyjął wyzwanie, nie chcąc sprawiać zawodu publiczności sportowej, której stał się ulubieńcem, a która już od roku oczekiwała jego rozstrzygającego pojedynku z Ponsem.

Zapowiedź tych zapasów obudziła ogromne zainteresowanie w całym świecie sportowym, tak, że miejsca w sali, w której miała się odbyć walka, zamawiano coprędzej depeszami z Londynu, Bruxelii, Antwerpii i Marsylii. Wreszcie nadszedł dzień rozstrzygającej walki. Publiczność wypełniła salę po brzegi, a na jednym z pierwszych foteli rozsiadł się ze wschodnią butą Kara-Achmet w przepysznym stroju pąsowym, haftowanym złotem.

Wreszcie weszli na estradę zapaśnicy: Pytlasiński blady, ponury, z ciemnemi plamami na twarzy, widocznie nie dość wypoczęty po ostatniej walce z Kara-Achmetem, miał jednak dziarską minę. Jego przeciwnik, Pons wyższy o głowę, prawdziwy olbrzym i również znakomity gimnastyk jak Pytlasiński. Obu powitał grzmot oklasków, sympatye publiczności były jednak po stronie Pytlasińskiego, którego niestrudzona gotowość do walki wywoływała podziw. Wreszcie rozpoczęła się walka, w której natychmiast było widać, jak nieroztropnie postąpił Pytlasiński, przyjmując ten pojedynek prawie bezpośrednio po pojedynku z Karą Achmetem. Przewaga bowiem była widocznie po stronie Ponsa.

Jednak dwa razy powalony o ziemię Pytlasiński nie dał się położyć na plecach, co jest warunkiem wygranej i został nagrodzony burzą oklasków. Za trzecim razem wszakże, olbrzym przygniótł go swojem cielskiem i zaczął go literalnie dusić kolanami, pastwić się nad nim, aż w końcu na plecach położył i w ten sposób został championem świata.

Panowie posłowie ze sobą polemizują. P. Jan Zabuda, poseł do Rady państwa, wydał niedawno list otwarty do swoich wyborców, w którym uzasadniał swoje odstępstwo od ks. Stojałowskiego, najpierw wyjątkiem z mowy Stojałowskiego w parlamencie, powtóre zaciągnięciem przez ks. Stojałowskiego długu u woźnego parlamentarnego, którego część musiał następnie pokryć Zabuda — a po trzecie przytaczając list Stojałowskiego, pisany do Danielaka o posłach włościanach.

Na zarzuty te ks. Stojałowski odpowiada w *Wieńcu* pod tytułem „Durny Jasio!" Co do mowy swojej w parlamencie, zapytuje Zabudę, dlaczego nie wygłosił innej, skoro mu się jego nie podobała. Co do pożyczki zaciągniętej (500 złr.), którą następnie czterech członków klubu po 134 złr. pokryło, powiada Stojałowski, że Zabuda bezczelnie kłamie, twierdząc, że nie wie, na jakie cele ona użytą została. „A jeżeli — czytamy tam dosłownie — durny Jasio Zabuda nie wstydzi się sam przyznawać do tego, że 134 złr. na wydatki klubowe nie chciał zapłacić — a w dodatku pisze, że chłop chcąc te wydatki płacić, musiałby „po mordze pola" sprzedawać, to ja durnemu Jasiowi muszę trochę sumienie roztrząsnąć i powiedzieć: Odkąd Cię lud posłem obrał, Ty durny Jasiu wybrałeś przeszło cztery tysiące pięćset złr. jako wynagrodzenie za prace poselskie. A coś pracował? — i ileś dni w parlamencie siedział? — i ileś z tych 4 500 złr. dał na stronnictwo?! Złodziej prosty, próżniak i nikczemnik jesteś, skoroś przez lud posłem obrany, za to żeś próżnował, ust nie otworzył, słowa nie napisał — wziął przeszło 4 tysiące złr. — dziś duszo złodziejska przez 134 zł. śmiesz pisać o sprzedawaniu morgi pola! Takich durnych Jasiów, to już nie do domu waryatów, lecz na „Wiśnicz" wyprawićby należało. — A jeżeli się żali durny Jasio, żem go między „śmiecie" policzył — to ma racyę, bo on podlejszy jeszcze od „śmiecia". Śmiecie bodaj na gnój się przyda, ale takie złodziejskie i nikczemne dusze, co chłopską pracą i chłopskim groszem wyniesione, w taki podły sposób ludowi się odwdzięczają, to wedle wyroku Pisma Bożego nie warte nic więcej, jak żeby były „w ogień rzucone" a nie zatruwały powietrza".

A co? czy nie ładnie panowie posłowie ze sobą polemizują? Ile w tem jest dystynkcyi, wzniosłych uczuć, szlachetnej dążności i gorącej miłości kraju. I pomyśleć sobie, że przed 50 laty nasi ojcowie przelewali krew na barykadach, aby wywalczyć dla nas parlament, w którym podobni wybrańcy narodu będą toczyli ze sobą podobne polemiki polityczne.

Kaplice domowe w Rosyi mogły być dotychczas urządzane tylko za specyalnem pozwoleniem władzy, a uzyskanie go było połączone z wielu trudnościami. Obecnie jednak, jak donoszą z Petersburga, senat rządzący wyjaśnił, że pozwolenia takie nie są potrzebne. Wyjaśnienie to ma niezmierną doniosłość dla katolików pod berłem rosyjskiem, gdyż będą obecnie mogli bez przeszkody urządzać sobie we dworach kaplice i czerpać pociechy religijnej, której dotychczas nie mieli wszędzie tam gdzie nie ma kościoła katolickiego.

Wynagrodzenie służby folwarcznej. Właściciel dóbr Krzyżanowice w pow. Iłżeckim, p. Józef Dobiecki, chcąc poprawić byt służby folwarcznej i zachęcić ją do lepszego wypełniania obowiązków i dłuższego pozostawania na miejscu, urządził u siebie kosztem własnym rodzaj „kasy emerytalnej" na warunkach następujących: 1) Rocznie zobowiązał się składać dla każdego parobka po 4 ruble do kasy gminnej na procent; 2) po latach sześciu każdy z parobków, przesłużywszy sumiennie ten czas u właściciela, odbierze wkładkę z procentem; 3) jeżeli który z parobków złem zachowaniem się zmusi pracodawcę do wydalenia go ze służby, traci przez to samo prawo do wkładki, a pieniądze dla niego złożone, przechodzą na rzecz służby pozostałej; 4) wkładki, złożone dla służby, w żadnym wypadku nie będą obracane na rzecz pracodawcy.

Szkoła ludowa w r. 1898/99. Wyszło właśnie sprawozdanie krajowej Rady szkolnej o stanie szkół ludowych w Galicyi w r. 1898/99. Liczba dzieci uczęszczających w Galicyi na codzienną naukę obowiązkową, wynosiła w r. z. 660.649, tj. o 33.387 więcej niż w r. 1897/8. Z obowiązanych do uczęszczania na naukę codzienną 270.672 dzieci, t. j. 32% nie chodziło do szkoły. Szkół publicznych w Galicyi było w roku ubiegłym 4.255, czyli o 116 więcej niż w roku poprzednim, jednakże z tej cyfry około 9%, bo 372 było nieczynnych, bądź dla braku nauczyciela, bądź też dla braku i budynku i sił nauczycielskich. Nauczycieli i nauczycielek w szkołach publicznych było 7.700, a to 4.037 nauczycieli, a 3.663 nauczycielek. Nauczycieli przybyło tylko 95, nauczycielek natomiast 371. Coraz więc widoczniejsze jest zajmowanie stanu nauczycielskiego przez kobiety.

Ze sprawozdania Rady szkolnej warto jeszcze podnieść ten fakt, że pomimo, iż w Galicyi Polaków jest około 400.000 więcej, niż Rusinów, szkół ludowych z wykładowym językiem polskim jest o 64 mniej, aniżeli z ruskim, gdyż tylko 2.074, gdy tymczasem z ruskim językiem wykładowym jest ich 2.138.

Nowy przemysł, t. zw. śmieciarski, powstał w Warszawie. Oto w ostatnich dniach ukazały się na ulicach Waszawy eleganckie furgony z agentami handlowymi, jeżdżącymi od podwórza do podwórza, w celu zakupu w mieszkaniach prywatnych kości, szmat i papieru.

Pierwsza nagroda dla Polaka. Artur Krupp, właściciel fabryki wyrobów metalowych w Berndorfie, który niedawno wybudował teatr dla swoich robotników, krewny głośnego „króla armat" z Essen, ogłosił przed kilku miesiącami, z powodu wystawy paryskiej, konkurs na model grupy bronzowej, przedstawiającej wiek kończący się i nowy. Nagroda wynosiła 5.000 koron. Z 17 prac nadesłanych pierwszą nagrodę otrzymał rzeźbiarz Jan Raszka Polak z Cieszyna, drugą rzeźbiarz Wolter z Pforzheim, trzecią spółka Philipp i Simbröck z Wiednia. Myślą przewodnią w grupie Jana Raszki jest znaczenie pary i elektryczności, zarówno w wieku XIX jak i w XX-tym. Stulecie ustępujące uzmysławia figura robotnika, którego ręka prawa, trzymająca młot, opiera się na kole skrzydlatem, symbolu handlu i komunikacyi. Elektryczność wyobraża młodzieniec, który magicznem dotknięciem zapala cztery płomienie, wykwitające z kielichów liliowych osadzonych na gałęzi, zakreślającej łuk nad smukłą postacią obnażonej kobiety. Cokół opleciony jest wężem, symbolem wieczności. Raszka ukończył akademię sztuk pięknych we Wiedniu i kształcił się pod kierunkiem głośnych rzeźbiarzy wiedeńskich, Belmer'a i Zumbusch'a.

Podstęp za podstęp. Z okolicy Płocka donoszą o następującym fakcie, charakteryzującym do pewnego stopnia stosunek uboższej warstwy wiejskiej do żydów. Fakt ten możnaby nawet nazwać zabawnym, gdyby nie rażący brak moralności, jakim odznaczają się aktorowie tej hecy. Oto w pewnej zamożnej wsi, w okolicach Płocka, żyd handlarz Z., upatrzył sobie wyrobnika, Wojciecha B., znanego z pociągu do trunków. Chcąc wyzyskać tę słabostkę wyrobnika, handlarz przyrzekł zaopatrywać go sowicie w trunek, w zamian za przynoszone kartofle. Na uwagę wyrobnika, że nie posiada kartofli tyle, aby mógł je sprzedawać, kupiec rzekł: „Czy to mało na wsi dołów z kartoflami? co wieczór możecie mi przynieść z ćwiartkę. Wojciech usłuchał życzliwej rady i począł zaopatrywać handlarza w kartofle. Handel ten trwał jakie dwa miesiące i w ciągu tego czasu kupiec otrzymał blizko 20 korcy kartofli, których znaczną część sprzedał, zarabiając przytem sporo, gdyż przy sprzedaży brał trzy razy więcej, niż kosztowała wódka dla Wojciecha. Któż jednak opisze zdumienie handlarza, gdy pewnego pięknego poranku zastał swą własną piwnicę pustą. Wojciech okradał żyda, sprzedając mu jego własne kartofle. W sprawie tak delikatnej, wystąpić na drogę sądową byłoby rzeczą niewłaściwą i niebezpieczną. Pomimo więc próźb i gróźb, Wojciech żadnego zadośćuczynienia nie dał za wódkę

Niezwykłe skutki Sprudla. W Tow. medycznem w Lyonie jeden z lekarzy w referacie swoim wspomniał o niezwykłym wypadku. Pewien 45-letni pacyent jego, chory od lat kilku na cukrzycę, wysłany został w roku przeszłym do Karlsbadu, a gdy tam po raz pierwszy napił się wody ze słynnego źródła Sprudel skutek był niezwykły. Chory nie wrócił do swego mieszkania, lecz udał się do hotelu, gdzie mieszkał poprzednio i stamtąd musiano go do domu odprowadzić. W kilka godzin później pytany przez lekarza, nie mógł sobie przypomnieć zajść dnia tego i nie wiedział wcale, że był w hotelu; przez jakie trzy godziny był w stanie zupełnej nieprzytomności. Ponieważ chory nie ma żadnej skłonności do epilepsyi i ani przedtem ani później nie miewał podobnych przypadłości, przeto można było objaw ten przypisać tylko oddziaływaniu wody mineralnej, do której nie był przyzwyczajony. Na specyalne zapytanie, zarząd kąpielowy odpowiedział, że stwierdzono w Karlsbadzie już niejednokrotnie zajścia podobne i przypisywano je upojeniu wodą mineralną.

Szkoła małżeństwa. Mieszkanka Nowego Jorku, pani Ludwika Williams, zamężna od lat sześciu, a bardzo w małżeństwie szczęśliwa, postanowiła założyć szkołę dla panien, które zamierzają wstąpić kiedyś w związki małżeńskie. Szkoła nie ma się jednak ograniczyć na kształceniu dziewcząt w sztuce gotowania, szycia itp., czyli przygotowywać je do praktycznej strony życia małżeńskiego, lecz ma je także uczyć, jak się obchodzić z mężem, aby pożycie było szczęśliwe.

Leczenie pocenia się rąk. Francuski lekarz dr. Charpentier zbadał, że tę przykrą i nieznośną chorobę pocenia się rąk najlepiej i skutecznie leczyć za pomocą suggestyi hypnotycznej.

Stan powietrza. Dnia 1 lutego: T rano +3, w poł. +4 R. Bar. 754. Pogoda: Pochmurno.

W cukierni. (*A parte* małżeńskie przy wychodzie).

— Ty Izak! Dlaczego ty płacił za trzy herbaty, kiedy my mieli tylko dwa herbaty?

Pan Goldberg (półgłosem do żony): Wysz dłeczyno, ja nie wiedział, czy sze to mówi dwa herbaty, czy dwie herbaty. Ny, to ja wolał odraz powiedzieć: „czy herbaty," aby nie było wstydu.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz 1-szy „Jarmark małżeński", krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego. We czwartek po raz ostatni w tym sezonie „Goplana", opera romantyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W piątek po południu „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda, wieczorem „Lalka". W sobotę po południu „Sybir", sztuka narodowa w 4 aktach Józefa Mańkoffa, wieczorem „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdiego. W niedzielę po południu „Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila w 3 aktach Aleks. Bissona, wieczorem „Wojażer Alfonsa", komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego, wieczorem „Straszny dwór", opera narodowa Stanisł. Moniuszki. W poniedziałek „Jarmark małżeński".

Sport.

Statystyka wyścigów konnych w austro-węgierskiej monarchii w roku 1899.

Urzędowe obliczenia statystyczne, ogłoszone po zamknięciu pory wyścigowej, wykazują, że z koni, które w roku ubiegłym biegały na torach austro-węgierskiej monarchii, najwięcej wygrał barona H. Königswartera ogier gn. 3 l. „Parden" po Morgan od Petroleuse; biegał tylko dwa razy: w nagrodzie królewskiej w Budapeszcie i w Derby wiedeńskiem. W obu razach wygrał, a suma wygranych wynosi 203.350 kor.

Drugim w liczbie zwycięzców jest barona G. Springera 3 l. ogier kasztanowaty „Mindegy" po Dunure od Mirabel; biegał ośm razy, zwyciężył siedm razy, i raz był trzecim, wyniósł 126.213 kor. Trzecim co do wysokości wygranych, jest p. A. Drehera ogier gniady „Per Butters" po Gaga od Peczes; biegał siedm razy, i wygrał dwie pierwsze i trzy drugie nagrody, razem 97.502 kor.

Z koni, pochodzących ze stajen galicyjskich najwięcej wygrały: rotm. W. Kundla klacz gniada 4 l. „Belle Helene" po Kisber-öcsce od Czarewna biegała dziewięć razy, a wygrała pięć pierwszych i dwie drugie nagrody, razem 11170 kor. Drugie miejsce zajmuje hr. St. Siemieńskiego 3 l. ogier kaszt. „Przelom" po Intrigant od Polanka, który dwa razy biegał i oba razy wygrał, suma wygranych wynosi 7720 kor.— Trzecią jest kap. Pecha (pseudonim) kl. gn. 3 l. „Fais ton chemin" po Gaga od Tosca, biegała sześć razy, wygrała trzy pierwsze, a dwie drugie nagrody, razem 7370 kor.

Podajemy poniżej wykaz nagród, wygranych przez konie ze stajen galicyjskich, oraz koni będących własnością Polaków, choćby po za granicami Galicyi zamieszkałych, które biegały na torach austr. węg. monarchii. Wygrane, obliczone są w koronach, a spis, podobnie, jak w obu ostatnich latach zestawiony, nie według wysokości nagród, ale w porządku alfabetycznym.

Koń	Właściciel	Wygr. koron
Alice 2-l.	Wł. Schindler	2290
Angelina Cisneros	Hr. J. Baworowski (ś.p.)	1120
Belle Helene 4-l.	Rotm. Wł Kundl	11170
Biegun 6 l	Wł. Schindler	2130
Brun d'or 2-l.	A. Bogucki	1570
Budyst III 3-l.	Stado Ostoja-Ostaszewski	470
Cham pełnoletni	Major H. Brzozowki	890
Clou 3-l.	Rotm. Wł Kundl	1820
Coquette 6-l.	Hr. Józef Baworowski później por. Heintschl	2010
Dreyfus II 2-l.	Kap. Pech	1010
Fais ton chemin 3l.	Kap. Pech	7370
Grettchen pełn.	Wł. Schindler	1970
Heretyk 3-l.	Jul. Cielecki	250
Jaskółka 3-l.	Wł. Schindler	1400
Karabela 2-l.	A. Dąmbski	130
Karambol 3-l.	Por. hr. Z. Zamoyski	470
Kochanka 4-l.	Wł. Schindler	336
La Marquise pełn.	Stado Ostoja-Ostaszewski	764
Lemiesz 3-l.	Hr. St. Siemieński	240
Licho 6 l.	Stado Ostoja-Ostaszewski	5900
Margherita 4-l.	Major H. Brzozowski	890
Margosza 5-l.	Wł. Schindler	6400
Miss Fairy 4-l.	Hr. O. Potocki	1180
Nemo 4-l.	Kap. Pech	3070
Niesforny 5-l.	Hr. St. Siemieński	1850
Ormesson 3-l.	J. de Reszke	5400
Paula 2-l.	Hr. St. Siemieński	596
Pielgrzymka 3-l.	Hr. O. Potocki	1800
Pług 3-l.	Stado Chorzelowskie	3370
Próbka 2-l.	Stado Torskie	70
Przelour 3-l.	Hr. St. Siemieński	7720
Rezeda 3-l.	W. Stawiarski	720
Roly Poly 2-l.	K. W. Lubomirski	200
Śmigownica 4-l.	Stado Chorzelowskie	75
Steuerman 4-l.	Rotm Jarmy, później rotm. W. Kundl	3260
Tatin 4-l.	Hr. O. Potocki	1200
Toll 4-l.	Wł. Schindler	7070
Tristan 3-l.	Wł. Schindler	60
Waćpan 2-l.	Hr. St. Siemieński	3030
Walküre 4-l.	Hr. St Siemieński	3390
Yasri 3-l.	Hr. E. Dzieduszycki	700

Pomiędzy ojcami koni zwycięskich w r. 1899 zajmuje pierwsze miejsce „Dunure", którego potomstwo wygrało 364.426 K., drugie „Morgan" 273.998 K., te oba wychowane w Anglii; trzecim jest „Beauminet" 185.975, wychowany we Francyi.

Wypisujemy poniżej nazwiska reproduktorów, które w Galicyi i innych ziemiach polskich przebywały lub przebywają, a których potomstwo wygrywało na torach monarchii austro węgierskiej w roku 1899:

The Donnerhorn	13975	koron
Morisco	6440	"
Belwether	3640	"
Kaiser	2720	"
Prince Giles the first	2010	"
Crossbow	1736	"
Virad	1010	"
King Alfons	940	"
Manfred	260	"
Balhit	160	"
Kropidło	80	"
Lauffeuer	1 nagroda honorowa.	

Na czele właścicieli koni wyścigowych, które w roku 1899 biegały na torach austro-węgierskiej monarchii stoi br. H. Königswarter, którego konie wygrały razem 24 pierwsze, 9 drugich i 4 trzecie nagrody, razem 482.960 kor. Drugim jest br. G. Springer, którego konie wygrały 34 pierwsze, 37 drugich i 2 trzecie nagrody, razem 298.158 koron. Trzecim jest p. A. Dreher, konie jego wygrały 25 pierwszych, 33 drugie i 7 trzecich nagród, razem 243.446 koron, oraz 1 nagrodę honorową.

Ciekawem jest, że w r. 1897 pierwszym był pomiędzy właścicielami koni wygrywających p. A. Dreher, drugim br. G. Springer, a ósmym br. Königswarter. W r. 1898 dwaj pierwsi zamienili się o miejsce, tj, br. Springer był pierwszym, pan A. Dreher drugim, a br. Königswarter trzecim.

Właściciele koni galicyjskich, oraz Polacy poza granicami kraju zamieszkali, których konie biegały na torach austro węg. monarchii osiągnęli następujące rezultaty:

	Nagrody wygrane 1	2	3	Gotówką koron	Nagr honor
Władysław Schindler	9	11	6	22050	—
Hr St. Siemieński	11	9	1	17496	1
Rotm Wł Kundl	6	4	5	12990	—
Kap. Pech	5	7	1	9530	—
Stado Ostoja-Ostaszewski	5	1	5	7134	—
J. de Reszke	—	1	—	5400	—
Hr. O. Potocki	4	2	1	4230	1
Stado Chorzelowskie	1	1	—	4510	—
A. Bogucki	2	—	—	3450	—
Major H. Brzozowski	1	3	2	1780	—
Hr. J. Baworowski (ś. p.)	1	—	-	870	—
W. Stawiarski	1	1	—	720	—
Hr. Ed. Dzieduszycki	1	—	—	700	—
Por. hr. Z. Zamoyski	1	2	—	470	—
Jul. Cielecki	—	1	—	250	—
Rotm. Strzygowski	1	—	—	240	—
Ks. W. Lubomirski	—	—	1	200	—
A. Dąmbski	—	—	1	130	—
Stado Torskie	—	—	2	70	—

Pomiędzy jeźdźcami-panami (Gentleman-riders) pierwsze miejsce zajmuje rotm. E. Kreutzbruk, który jeździł 138 razy, zdobył 71 pierwszych, 40 drugich nagród, a dwa razy obiegł szranki. Drugie miejsce zajmuje br. H. Eltz, jeździł 81 razy, 24 był pierwszym, a 21 razy drugim.

Z jeźdźców galicyjskich:

Śp. hr. Józef Baworowski	jeździł razy	4	był 1-ym	1
Podp. Ostaszewski	"	2	"	2
Wł. Schindler	"	2	"	1
Rotm. Strzygowski	"	1	"	1
Por. Kawecki	"	4	był 2gim	1
J. Cielecki	"	1		—
Hr. F. Korytowski	"	1		—
Stan. Ostaszewski	"	1		—
Por. K. Trzciński	"	1		—

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 stycznia.

(Z.). Ponowna klęska wojsk angielskich nad Tugelą wywarła, jak to było do przewidzenia, bardzo silne wrażenie na giełdzie londyńskiej. Akcye „Randmines", za które jeszcze przed tygodniem płacono 35 funtów szterlingów, spadły dziś na 28, zaś konsole angielskie spadły znów poniżej pari na 99⁶/₈ tak, że dzisiejszy ich kurs jest prawie o 15% niższy od najwyższego, jaki miały przed niespełna dwoma laty. Banki londyńskie dokładały wszelkich starań, aby przynajmniej nie dopuścić do wybuchu paniki na wielką skalę i zdaje się, że im się to udało, depesze londyńskie bowiem stwierdzają wprawdzie ogromny spadek kursów, ale zaznaczają dobitnie, że nie ma on charakteru popłochu. Także na paryskiej giełdzie był ogromny spadek kursu walorów afrykańskich, przyczem zauważono, że bardzo wiele zleceń sprzedaży tych walorów nadchodziło z Londynu. Natomiast berlińska giełda wcale się dziś nie troszczyła o wypadki afrykańskie, a haussa walorów górniczych i kolejowych przybrała tam dzisiaj dawno niebywałe rozmiary. Nasza giełda jest jednak tak anemiczna, że ani impuls zwyżkowy z Berlina, ani przeciwny prąd wiejący z targów zachodnich nie zdołał wywołać tu jakiegokolwiek życia. Nawet strejk węglarzy, grożący w swych następstwach zatamowaniem całej produkcyi przemysłowej w Austryi, jakby nie istniał dla tutejszych spekulantów giełdowych. Pewnymi faworami ich cieszyły się tylko akcye bankowe. Zbliża się bowiem termin ogłoszenia bilansów, ponieważ zaś cały rok ubiegły znajdował się pod znakiem wysokiej stopy procentowej, przeto prosta logika mówi, że bilanse bankowe powinny być korzystne, a dywidendy wysokie. I oto motyw, dla którego handlowano dziś cokolwiek akcyami bankowemi. Po za tem jednak nie stało się na giełdzie naszej nic, ale to literalnie nic nowego.

Z Petersburga i Amsterdamu donoszą, że banki rosyjski i holenderski obniżyły stopę procentową, pierwszy na $5^1/_2$ drugi na 4%.

Z Berlina donoszą, że z listów, jakie otrzymały banki niemieckie z Johannesburga, okazuje się, że produkcya złota w kopalniach transwaalskich odbywa się bez przerwy pod ochroną specyalnego korpusu policyjnego, utworzonego przez rząd Transwaalu. Korpus ten składa się z 477 ludzi, a w tej liczbie 159 Niemców i 112 poddanych austryackich i węgierskich. Policyanci ci pobierają świetny żołd, bo szeregowcy po 10 szylingów (6 zł.) dziennie, podoficerowie po 20, a oficerowie po 30 szylingów (18 zł.) dziennie. Policyanci ci dniem i nocą zwiedzają kopalnie złota i czuwają nad tem, by praca w nich nie ustała

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·75, węgierskie 187·25, Angliobanki 124·40, Uniony 155·75, Bankvereiny 137·25, Länderbanki 118·65, Ludwiki 100·50, Czerniowieckie 141·25, Elbethale 124·—, Renta papierowa 99·65, srebrna 99·45, austryacka złota 98·90, austr. renta wal. kor. 98·65, węgierska złota 98·60, węgierska renta wal. kor. 94·80, dukat 11·41, frankówka 19·21, marki 23·62, ruble 2·55—.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 31 stycznia 1900. (Waluta koronowa).

Usposobienie nieco lepsze, zwłaszcza pszenica znajduje lepszy odbyt.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·60 do 15·—, na termina 13·80 do 14·50, żyto gotowe 11·60 do 12·—, na termina 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, na termina 10·— do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11.—, browarniany 11·50 do 14·—, rzepak 22·— do 22·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania 13·50 do 24·—, wyka 10·— do 10·50, bobik 10·— do 10·60, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa 11·— do 11·40, stara 11·80 do 12·20, chmiel za 56 kilo 80·— 100·—, koniczyna czerwona 120·— do 160·—, biała 80·— do 120·—, szwedzka 90·— do 160·—, tymotka 40·— do 60·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·— do 36·50, spirytus na termina 36.— do 37·—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22go do 28go stycznia 1899 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kil gramów: Pszenica stara 7.25 do 7.50, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.95 do 6.10, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 5.90 do 6·75, jęczmień pastewny 5·45 do 5.60, owies 5.10—5.50, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 5.90—6.10, kukurudza nowa 5.50 do 5.70, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.90 do 10.00, groch pastewny 5.75 do 6.10, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.20 do 5.45, wyka 4.65 do 4.95, koniczyna czerwona 60.00 do 75.00, koniczyna biała 40.00 do 60.00, koniczyna szwedzka 45.— do 75.—, tymotka 20.00 do 30.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.20 do 11.40, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.— — 0·, chmiel 71.00 do 89.—, nafta zwykła 18.00 do 19.00, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 35.00—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36·15 do 36.75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 30 stycznia.

W cenach zboża nie zaszły wprawdzie na targu dzisiejszym dalej idące zmiany, lecz odbyt był wogóle trudny i tylko stosunkowo bardzo małe ilości znalazły nabywców.

Płacono: pszenicę białą od 7.40—8.25 kor. czerwoną 7.40—8.35 kor., żółtą 7.40 do 8.25 kor. żyto 6.15 do 6.75 k., jęczmień browarny 6.25 do 6·75 k., na krupy 5.50 do 5.75 kor., owies 5.40 do 5.75 k., rzepak 11·50 do 12.— k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 31 stycznia. Sytuacya strejkowa nie wiele zmieniona. W Kładnie stanęli do pracy wszyscy maszyniści i palacze. W Dux przy szychcie dziennej wydobywa się już stosunkowo znaczne ilości węgla. W Brüx robotnicy w trzech szybach pracują. W Uściu (Aussig) większa część robotników zgłosiła się ponownie do pracy.

Opawa 31 stycznia. Położenie w ostrawsko-karwińskim rewirze strejkowym znacznie się pogorszyło. Zwłaszcza w zagłębiu karwińskiem, gdzie panował już prawie ruch normalny, obecnie znowu strejk się wzmógł. Zaledwo 30% robotników pracuje.

Brüx 31 stycznia. Położenie jest ciągle jednakowe. Posiedzenie urzędu pojednawczego, które zwołano dla ukonstytuowania się, zostało odroczone, zaproszeni bowiem na nie delegaci robotników oświadczyli, iż nie czują się powołanymi do obradowania w imieniu gwarectw górniczych.

Leoben 31 stycznia. Robotnicy alpejskiego Towarzystwa górniczego w Seegraben zakomunikowali wczoraj swoje żądania co do minimalnej płacy, ośmiogodzinnej pracy dziennej, świątkowania w dniu 1 maja, wreszcie wolnego pomieszkania, przyczem oświadczyli, że czekać będą do dnia 6 lutego na odpowiedź. Do tego czasu będą pracować, jak zwykle.

Praga 31 stycznia. Ogłoszony o wczorajszem zebraniu konserwatywnej wielkiej własności komunikat powiada, iż klub uchwalił uczynić zadość zaproszeniu rządu do obesłania konferencyi pojednawczej i wybrał do niej hr. Palffy'ego, ks. Fryderyka Schwarzenberga i hr. Bucquoy. Klub oświadcza, iż gotów jest dołożyć wszelkich starań, aby osiągnąć cel zamierzonej akcyi, polegającej na doprowadzeniu do skutku porozumienia pomiędzy ludami, zamieszkującymi Czechy i Morawy i pełen jest otuchy, że te zabiegi, opierające się na równouprawnieniu ludów osiągnięte zostaną ku szczęściu zarówno państwa jak i interesowanych krajów koronnych.

Paryż 31 stycznia. Wszystkim biskupom i proboszczom, którzy ogłosili protest przeciw wyrokowi, wydanemu na księży Assompsyonistów, rząd zawiesił płace.

Berlin 31 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* ogłasza następujący toast, wzniesiony przez Cesarza Franciszka Józefa podczas obiadu galowego, danego w zamku cesarskim na cześć cesarza niemieckiego w dniu jego urodzin: „Ożywiony najgorętszą przychylnością i niewzruszoną wiernością sprzymierzeńca, piję za zdrowie mojego wiernego przyjaciela, cesarza Wilhelma".

Paryż 31 stycznia. Rząd wniósł do Izby przedłożenia w sprawie pomnożenia floty, uzbrojenia portów i wybrzeży, obrony kolonij i założenie podmorskiego telegrafu. Na to wszystko żąda sumy 900 milionów franków, która ma być rozłożoną na szereg lat. W szczególności projekt ustawy, co do pomnożenia floty domaga się 476 milionów franków, a to na wybudowanie 6 nowych pancerników, 5 krążowników, 28 torpedowców, 112 łodzi torpedowych i 26 łodzi podwodnych. Jako termin wykończenia oznaczono r. 1907.

Londyn 31 stycznia. Izba gmin rozpoczęła wczoraj dyskusyę nad adresem w odpowiedzi na mowę tronową. Kilku mówców wyraziło przekonanie, że wojna była niezbędną i jest sprawiedliwą, a należy prowadzić ją aż do wywalczenia stanowczego zwycięstwa. Kampbel-Bannerman ubolewa z powodu wybuchu wojny, uznaje waleczność wojsk, chwali ochotników, iż tak chętnie spieszą na plac boju i zapytuje się w końcu, z jakiego powodu armia angielska musi być wzmocnioną w sposób tak nadzwyczajny, jak to zapowiada mowa tronowa. W dalszym toku obrad, Fitzmaurice przedłożył wniosek, wyrażający ubolewanie z powodu, iż rząd tak mało okazał znajomości rzeczy, przezorności i świadomości co do własnych sił, zarówno w prowadzeniu spraw południowo-afrykańskich od r. 1895, jak i w przygotowaniach do wojny.

Izba lordów przyjęła adres. W toku dyskusyi oświadczył lord Salisbury, że obecna chwila nie jest stosowną do krytyki. W takim czasie, jak obecny, powinni wszyscy połączyć się aby wyzwolić kraj z położenia, w jakiem się znajduje, a które zagraża zaciemnieniem jego blasku i uszczupleniem jego dzierżaw. Lord Rosebery zaznaczył, iż całe postępowanie rządu będzie kiedyś przedmiotem surowej krytyki; mówca wstrzymuje się na razie od podobnej krytyki, a chce tylko wiedzieć, co rząd zamierza nadal robić.

Londyn 31 stycznia. Powzięta dziś uchwała w sprawie połączenia napowrót wszystkich frakcyj stronnictwa irlandzkiego, sprowadziła w łonie tego stronnictwa zupełny rozbrat pomiędzy odcieniem nacyonalnym a liberalnym.

Londyn 31 stycznia. W Izbie gmin przywódzca opozycyi Bannerman dał wyraz głębokiemu przekonaniu, płynącemu z patryotyzmu, który stoi nad wszystkiemi stronnictwami, że parlament powinien z całą gotowością popierać rząd w jego zamiarach i wstrzymać się od krytyki aż do ukończenia wojny. Następnie omawiał stosunki w Kaplandzie, zwracając uwagę na lojalność mieszkańców Kaplandu.

Stronnictwo irlandzkie uchwaliło głosować za wstawieniem do adresu ustępu, zawierającego życzenie, aby niesłuszna i niesprawiedliwa wojna, zmierzająca do pozbawienia republik południowo-afrykańskich wolności, była jak najprędzej ukończoną.

Wiedeń 31 stycznia. Przyboczna Rada rolnicza ministerstwa rolnictwa uchwaliła regulamin, który postanawia, iż Rada ta ma być zwoływaną regularnie co roku na sesyę wiosenną i jesienną. Przedtem mają się zbierać subkomitety. Tegoroczna wiosenna sesya przybocznej Rady rolniczej ma być zwołaną w marcu, a subkomitety w drugiej połowie lutego.

Wiedeń 31 stycznia. Jak donosi *Politische Correspondenz* z Rzymu, sekretarz stanu kardynał Rampolla oświadczył, że wiadomości o rozbiciu się planów, dotyczących wyjazdu msgr. Tarnassiego do Petersburga, są nieprawdziwe. Rząd rosyjski nie dał wprawdzie jeszcze odpowiedzi stanowczej, jednakże jest nadzieja, że odpowiedź ta nie będzie nieprzychylną.

Londyn 31 stycznia. W izbie lordów omawiano dziś sprawę adresu w odpowiedzi na mowę tronową. Lord Kimberley wyraził radość, iż rząd może skonstatować dobre stosunki Anglii z wszystkiemi innemi mocarstwami. Ataki na rząd są pod tym względem nieusprawiedliwione i pochodzą stąd, iż zbyt wielkie znaczenie przypisuje się głosom prasy zagranicznej, na które prasa angielska niepotrzebnie odpowiada.

Lordowi Salisbury'emu należy się wprost wdzięczność za to, że doprowadził do porozumienia w długotrwałym sporze z Niemcami co do wysp samoańskich. Czasy są niewątpliwie poważne, trudności są wielkie, popełniono nawet błędy — ale błędów nikt uniknąć nie może, a właśnie ze względu na powagę chwili należałoby zaniechać krytyki rządu. Zresztą widocznym celem krytykujących jest tylko usunąć grunt z pod nóg rządowi i ster spraw pochwycić w swoje ręce.

Jednocześnie w izbie gmin w dalszym ciągu swej mowy Campell-Bannerman powiedział, że rząd utrzymując jakoby wojna była nieuniknioną, chce tylko *ex post* ją usprawiedliwić. Mówca przypomina radę ministeryalną w lecie zeszłego roku odbytą, która dowodzi, że wojna jest wprost sprowokowaną. (Brawa w opozycyi).

Wszystko co robiono zmierza do tego, ażeby Boerów upokorzyć, a przytem nieslychanie mało wiedziano o właściwym stanie rzeczy. Dalej mówca krytykuje postępowanie generałów angielskich w południowej Afryce i wogóle administracyę wojskową, i omawia depeszę Bullera, dowodząc, że niedbalstwo w armii jest wprost niepokojące. Jeżeli rząd chce, ażeby mu przyznano środki dalsze na cele wojskowe, to powinien przedstawić stan rzeczy w południowej Afryce z całą otwartością.

Z kolei zabrał głos pierwszy lord skarbu Balfour.

Brüx 31 stycznia. W jednym szybie pracuje 3919 robotników, w drugim 324, a w trzecim 283.

Konstantynopol 31 stycznia. Rząd włoski wystosował *ultimatum* do Porty, w którem powiada, że jeżeli poddana włoska Sylwia Demeli, trzymana w jednym z haremów konstantynopolitańskich, nie zostanie do dziś t. j. środy, wypuszczona na wolność, w takim razie Włochy zrywają wszelkie stosunki dyplomatyczne z Turcyą. Zdaje się, że Porta nie dopuści do tej ostateczności i uwolni Sylwię Demeli.

Wojna w Afryce.

Londyn 31 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Sterkstrom pod datą 26 bm., że kolumna stojąca pod rozkazami jenerała Kelly-Kenny, dowódzcy 6tej dywizyi, zajęła miejscowość Taubus, znajdującą się na linii pomiędzy Steinsburg a Naauwport.

Londyn 31 stycznia. Dzienniki ogłaszają następującą depeszę z Durbanu: Przybyły tu z Johannesburga zbieg donosi, że tamtejsza fabryka granatów została zupełnie zniszczoną. Boerowie ponieśli z tego powodu niepowetowaną stratę.

Londyn 31 stycznia. „Biuro Reutera" donosi, że brygada Dundonalda dotarła w sobotę do południowego brzegu rzeki Tugela. Brygada Lyttletona zajmuje jeszcze stanowisko swoje dawniejsze.

Londyn 31 stycznia. Z Colesbergu donoszą: Boerzy odparli ponowny atak Anglików. Po obu stronach, o ile się zdaje, są wielkie straty. Bombardowanie Kimberley trwa dalej.

Nowy Jork 31 stycznia. W Grand Central Pallace odbyło się olbrzymie zgromadzenie przyjaciół Boerów, pomiędzy którymi było także kilku członków kongresu. Przyjęto jednomyślnie 2 rezolucye, z których jedna domaga się przyznania Boerom zupełnej niezależności, druga zaś wzywa prezydenta Mac-Kinleya do pośrednictwa w obecnej wojnie. Na zgromadzeniu zebrano dla chorych i rannych Boerów przeszło 5 tysięcy dolarów.

Przyjechali dnia 31 stycznia. Hr. W. Rościszewski i hr. W. Rościszewska z Podola ros. Hr. Pruszyński z Wołynia Wybranowska z Kimirza. Z. Janowski, Dr. A. Krzyżanowski i Dr. Horowitz z Krakowa. Z. Łastowiecki z Lipnik. M. Kapralik z Bukaresztu. J. Pogorski z Król. Polskiego. S. Zarewicz z Rudenki. Dr. S. Holtzer z Rzeszowa. T. Chmielnik z Jass. S. Tydorczuk z Odessy. F. Dąbczak z Krzemieńca. Z. Lauretz z Londynu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 31 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 25·45. Tendencya stała. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bardzo silnie) 39·60—40.

Berlin 31 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·70. Spirytus 46·80.

Paryż 31 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·37. Mąka („Fleur de Paris") 26·25.

Frankfurt 31 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·10; kolej państwowa 137·60; alpiny 000·00; disconto 195·20; laura 264·90.

Wiedeń 31 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·93—7·94, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·78—6·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·27—4·28, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·37—5·38, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·00—12·10; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: mdła. Pogoda: mglisto.

Budapeszt 31 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·76—7·77, na październik 7·90—7·91; żyto na kwiecień 6·43—6·44; owies na kwiecień 5·06—5·07; kukurudza na maj 4·97—4·99; rzepak na sierpień 11·65—11·70. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: mglisto.

4)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Drobne ich zalety i wielkie wady nie były nawet w równej mierze rozdzielone pomiędzy nich. Teobald był najchytrzejszy, Francesco najrozwiąźlejszy, a Ferdynand najzuchwalszy i najśmielszy z pomiędzy nich, ale może i najlepszy, a przynajmniej najmniej zepsuty.

Dom, okolony trochą gruntu, który należał do nich, znany był sąsiedniemu chłopstwu pod nazwą Camaldoli, choć początkowo nosił nazwę Torre del Druso (Wieża dyabelska), jak to sobie tłómaczono powszechnie. Był to duży, posępny, nawpół ufortyfikowany stary poklasztorny gmach, wznoszony na pewnej wyniosłości gruntu, po nad głęboką przepaścią, na której kamienistem dnie szumiał przez trzy czwarte roku wartki, czarny potok. Mur ochronny, wznoszący się nad wąwozem, zakończony był po jednej stronie czworograniastą basztą, od której snadź nadano nazwę miejscowości, zanim zakonnicy zbudowali przylegający do niej i do muru klasztor, wraz z białym kościółkiem, stojącym w pośród dziedzińca. Wieś Santa Vittoria oddzielona była od Camaldoli pustkowiem, wypalonem przez lawę, która przed laty spłynęła w doliny z jednego z bocznych otworów wulkanu.

Wysoko, na ciemnym błękicie południowego nieba, rysował się olbrzymi szczyt Etny, podobny do ostro zakończonej głowy cukru. Po obu stronach wypalonego żarem pustkowia, rozciągały się między Katanią i Messyną lasy i pola, a na dalekim wschodnim widnokręgu falowały linie długiego łańcucha gór, zarosłych kasztanowym borem. Z Camaldoli nie było widać żadnego domku, ani nawet chaty, któraby dała schronisko żyjącej istocie. Okolica była dziką i nad wyraz bezludną i pustą.

Trzej bracia mieszkali razem z matką w Camaldoli, a obsługiwani byli z grubszego przez trzech mężczyzn i cztery kobiety, którzy spełniali wszelką domową i gospodarską robotę, począwszy od pokojowej, a skończywszy na stajennej. Coś nie zbywało w dworze na prostej strawie i napitku, niejeden zamożny chłop żył lepiej, niż bratowa i synowcy księcia Corleone. Donna Marya Karolina, zimą ani latem nigdy prawie nie wyjeżdżała z domu. Wyszła ona bardzo wcześnie, prosto z klasztornej ławki, za mąż, zakosztowała odrobiny dostatku i szczęścia za młodu, a następnie długie lata przeżywała w ubóstwie, czyniąc dorywcze a daremne wysiłki, aby nieokiełznanych, dzikich swoich chłopaków, wychować na ludzi światowych. Czasami wybuchała gorzkim, niepohamowanym żalem przeciw małżeństwu swemu, które zwichnęło jej życie, to znów zapadała w głęboką apatyę taką, do jakiej zdolne są tylko południowe natury kobiece, znajdujące się w położeniu bez wyjścia. Była to chuda, smagła kobieta, ze śladami minionej piękności na twarzy, ubrana zwykle w wyszarzałą czarną suknię, a zamiłowana w tanich i niegustownych ozdobach, które odbijały od jej strasznie zniszczonego wdowiego stroju. Synowie jej, w miarę jak dorastali, nabrali zwyczaju sprzeciwiania się jej na każdym kroku. Czasami próbowała stawić im opór, ale kończyło się to zwykle namiętnym odwołaniem do sprawiedliwości Niebios i opieki Świętych Pańskich, choć kwestya sporna nie była większej wagi, jak n. p. sadzenie kapusty, lub sposób przyrządzenia jakiejś potrawy. Niekiedy znów spuszczała głowę, piękne niegdyś jej usta kurczyły się sarkazmem, a przez zaciśnięte zęby padało jedno pogardliwe słowo:

— Villani!...

Chłopców to drażniło bardzo, ale należy tu zaznaczyć, że hardość ich względem matki ograniczała się na zbijaniu jej zdania, a rzadko kiedy posuwała się aż do zuchwalstwa w odpowiedzi. Nie ma Włochów, u którychby zatarły się zupełnie ślady uległości względem rodziców, która należała do dawnej patryarchalnej rzymskiej tradycyi. Synowie donny Maryi Karoliny, choć ojciec odumarł ich młodo, otrzymali jednakże od niego, z pomocą miejscowego proboszcza, pewien rodzaj elementarnej edukacyi, zasadzającej się na zachowaniu niektórych zewnętrznych form światowych, któremi lubili imponować w danych okolicznościach. Przebrnęli nawet przez bardzo łatwy egzamin, który ich oswobadzał od powinności wojskowej, ograniczając takową do jednorocznej służby. Ojciec, przez trzy następujące po sobie lata, woził każdego z nich po kolei do Messiny i Palermo, na całe dwa tygodnie. Tam mieli więc sposobność poznać trochę świata; Włosi zresztą posiadają wielką zdolność zastosowania się do każdego otoczenia.

W kraju, gdzie linia demarkacyjna pomiędzy ludem a szlachtą jest tak wyraźnie zakreślona i gdzie te dwie klasy mają tak odrębną mowę i zachowanie, nawet skromne wiadomości, jakie młodzieńcy zasięgnąć mogli od swoich rodziców, starczyły, aby zaznaczyć ich pochodzenie, a samo ich nazwisko dostatecznem było, aby im otworzyć wstęp do dobrego towarzystwa.

Wiktorya, ich siostra, pozostała w klasztorze, nawet po śmierci ojca. Biedny człowiek, widząc, że dom jego nie przedstawiał odpowiedniego schronienia dla dziewczęcia tak subtelnie zorganizowanego jak jego jedynaczka, umieścił ją małem dzieckiem pod opieką mniszek i było to najrozumniejszem co mógł zrobić. Zakonnice były dobrze wychowanemi kobietami, a klasztor był bogatym. Póki żył Pagliuca, płacił niewielką należność za córkę, a nawet po jego śmierci, wdowa, raz czy dwa, wniosła małą sumkę pieniężną do klasztoru, ale potem widziała się zmuszoną zaprzestać wszelkich wypłat. Na szczęście Wiktorya zgoła niepodobną była do swoich rozhukanych braci i zawiedzionej matki i zanim doszła dziesięciu lat, stała się bożyszczem zakonnego zgromadzenia, wśród którego się wychowywała. Gdyby nawet była inną, niż ją natura urobiła i urodzoną na niższym szczeblu społeczeństwa, dobre mniszki byłyby ją dalej chowały, wymagając tylko, aby się jakąś pracą wysługiwała klasztorowi. Ale szczególniejszy wdzięk dziewczyny, w połączeniu z jej wyjątkowo miłem usposobieniem i starożytnem nazwiskiem, sprawiły, że wykluczono ją od wszelkich podrzędnych domowych zajęć, a otaczano przesadną niemal troskliwością i przywiązaniem. Choć kilkanaście panien z dobrych rodzin pobierało razem wychowanie w klasztorze, żadna z nich nie wiedziała, że od śmierci ojca, Wiktorya trzymaną tam była tylko z łaski. Dostarczano jej wszystkiego, czego potrzebowała, w najlepszym gatunku i obsypywano ją podarkami, dając do zrozumienia, że nadsyłane bywały z domu. Mówiono jej, że matka życzyła sobie, aby miała pięknie oprawną książkę do nabożeństwa, teczkę, albo jedwabną szarfę. Było to pobożne kłamstwo, które zapobiegało temu, aby zamożniejsze koleżanki nie traktowały jej z góry; to też Wiktorya do końca wytrwała w przekonaniu, że matka jej płaciła za te wszystkie piękne rzeczy.

W cieniu starych klasztornych murów wybujała jak kwiat uroczy w słońcu i wyrosła na śliczną, pełną słodkiego i wykwintnego wdzięku dziewczynę. Przedstawiała ona zgoła odmienny typ od swoich braci, w których przebijała krew saraceńska, wtedy, kiedy w niej uwydatniał się raczej szlachetny pierwowzór grecki. Miała lśniące, miękkie, jasnokasztanowate włosy i piwne, głębokie oczy, delikatnie zarysowane łuki brwi i białą przezroczystą cerę po której, jak promienie światła, falowały rumieńce. Twarz jej miała rozmarzoną słodycz i wydatność linii greckiej gemmy, a choć rysy jej nie były zupełnie bez zarzutu, ale niedostatki ich były tego rodzaju, żeby ich nikt nie zamieniał na klasyczną poprawność. Dość powiedzieć, że Wiktorya d'Orsani była uroczą, zarówno jak piękną, a w dodatku dość wykształconą i starannie wychowaną, na zupełnie inny sposób, jak jej bracia.

Życie Pagliuków w Camaldoli było nietylko dzikie i rozkiełznane, ale i dwuznaczne, tak, że można było wątpić, czy wszystkie czyny trzech braci zniosłyby ścisłą krytykę prawa. Sycylia nie podobną jest w tym względzie do innych krajów i dlatego należy nam na wstępie objaśnić czytelnika w kwestyi nadużyć i rozpowszechnionych tam rozbojów, aby mógł należycie zrozumieć to, co nastąpi.

Rozbój w Sycylii ma trwałe i zakorzenione istnienie, którego cudzoziemcy nie mogą dobrze zrozumieć.

Samo powtarzające się często zapytanie, czy nie można raz skutecznie położyć mu końca, dowodzi nieświadomości jego natury. Odetnij ogon jaszczurce zimą, a odrośnie na wiosnę, czemu nie można zapobiedz, chyba że się zwierzę zabije. Rozbój nie jest profesyą, człowiek nie obiera go jako fachu Jest to naturalny i nieunikniony wynik narodowego charakteru w pewnych danych okolicznościach, ktore ponawiają się w peryodycznych odstępach czasu

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 185|98 pr.

Konkurs.

Prezydyum Magistratu kr. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem **konkurs na jedną posady lekarza miejskiego**, ewentualnie **jedną posadę asystenta sanitarnego**, tudzież **na jedną posadę lekarza okulisty, każda** z tych posad **w X. randze etatu urzędników Gminy**, z płacą roczną **2200 koron**, dodatkiem aktywalnym **480 koron**, ryczałtem na dorożki **300 koron** i dwoma podwyższeniami płacy po **4**ch względnie **8**u latach służby na tejsamej posadzie **o 200**, względnie **400 koron.**

Podania, zaopatrzone w załączniki udowadniające uzdatnienie kandydatów do tych posad, wnosić należy do Prezydyum Magistratu w godzinach urzędowania w terminie **do 15 lutego 1900.**

Co do obowiązków lekarza okulisty informacyi w myśl uchwalonej instrukcyi udzieli Fizykat miejski w godzinach urzędowania

We Lwowie 24 stycznia 1900.

Wykaz firm kontrolowanych przez kraj. Stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie.

Bank rolniczy we Lwowie;
Dom dla ziemian we Lwowie;
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie;
Dom komisowy Stanisława Komornickiego we Lwowie;
Handel nasion W. Woliński i T. Kaczyński we Lwowie;
Handel nasion E. Mauthnera w Budapeszcie;
Julian br. Brunicki w Podhorcach p. Stryj;
Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewicza w Bochni;
Pierwsza krajowa produkcya nasion T. Łuckiego w Mełnie;
Towarzystwo rolnicze okręgowe w Rzeszowie;
Zakład ogrodniczy L. Freegego w Krakowie;
Związek handlowy dla Kółek rolniczych we Lwowie;
Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie.

Wyżej wymienione firmy handlowe i hodowcy nasion zawarli na przeciąg roku 1900 ze Stacyą doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie umowę, mocą której zobowiązali się:

1) poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacyi,

2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez stacyę wydanym) **prawdziwość pochodzenia, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki** (zarazy) **lub jej ilość w jednym kilogramie towaru,**

3) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną, a rzeczywistą towaru.

Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru, zbóż zaś za 250 koron, do powtórnej oceny w Stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty, do 50 pr. zniżki taryfy Stacyi

Bliższe szczegóły, dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancyi i odszkodowania, uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwarancyjnego.

Niektóre z firm wyżej wymienionych sprzedają nasiona w nieszytych workach, zaopatrzonych **w plombę i świadectwo stacyi.**

Lwów, 15 stycznia 1900.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz,
kierownik stacyi.

Ubogi Łazarz. Z twardego łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyły łaskawie przyjść z pomocą. Po 14 letniej pracy zawodowej, od 6 lat obłożnie chory odleżałem aż do kości boki i pozostaję w okropnej nędzy. Raczcie łaskawi Dobrodzieje uwzględnić prośbę moją a ten który powiedział: „I kubek wody nie będzie bez nagrody" z pewnością ten chrześcijański uczynek miłosierdzia położy na wagę złota. **Łazarz Krężel,** Ustrobna p. Krosno.

2 pomocników gospodarczych
i
1 pomocnik kancelaryjny

znajdą od 1 marca umieszczenie w dobrach ordynacyi przeworskiej. Dla pierwszych wymagane są świadectwa szkół rolniczych, pomocnik kancelaryjny musi mieć kaligraficzne pismo i znajomość języka niemieckiego.

Ogrodnik
żonaty, bezdzietny, w starszym wieku, w zakresie ogrodnictwa zupełnie wykształcony, może się wykazać długoletnią praktyką, poszukuje trwałej posady w kraju lub zagranicą, za skromnem wynagrodzeniem, zarówno uprasza się udać co do pensyi odwrotną pocztą Adres: A. B. ogrodnik, poste restante Rohatyn.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.